Nr. 244. Lwów — Środa dnia 24 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu filiarach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: Rafała Arch. — Prowa M.
Jutro: św. Jana Kant. — Karpa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 38
Zachód „ „ 4 „ 47

Długość dnia g. 10 m. 9
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona miesięcznie 1 zł. 10 ct. Kto przyszle tylko 1 zł. — temu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 października.

Po długich sporach, rząd niemiecki nareszcie uznał potrzebę jakichś specyalnych środków przeciw agitacyi socyalistycznej. Na sobotniem posiedzeniu rady gabinetowej zrzekł się hr. Caprivi swej opozycyi przeciw owym środkom, zalecanym gorąco przez prezesa ministeryum pruskiego hr. Eulenburga, a ponieważ i cesarz Wilhelm w ostatnich czasach uznał konieczność hamowania propagandy socyalistycznej, przeto postanowiono na owej sobotniej radzie polecić związkowemu departamentowi sprawiedliwości opracowanie projektu specyalnej ustawy, obostrzającej kary za agitacyę socyalistyczną, nakładającej jakieś hamulce na prasę i ograniczającej swobodę zgromadzeń. Zapewne ostatnie zajścia w szkole ogniomistrzów i bardzo szczere sprawozdanie dyrektoryatu socyalistycznego, ogłoszone w *Vorwärts*, wyrównało sprzeczność zdań w łonie gabinetu. Zajścia w szkole ogniomistrzów znane są naszym czytelnikom, tu więc tylko wspomnieć należy o sprawozdaniu, które zarząd stronnictwa socyalistycznego ogłosił w piątkowym numerze swego organu. W raporcie tym dowodzi dyrektoryat, że idea socyalistyczna coraz głębiej przenika w masy narodu i obejmuje już wszystkie warstwy z wyjątkiem kapitalistycznej, głównie zaś krzewi się wśród inteligencyi, zwłaszcza między nauczycielami szkół niższych i średnich, co jest objawem bardzo korzystnym dla przyszłości socyalizmu. Ten znakomity rozwój idei wskazuje, że trafny był system, przyjęty kilka lat temu, a polegający wyłącznie na przygotowywaniu narodu do przewrotu, przyczem zupełnie zaniechano wszelkich gwałtownych ataków na ustrój społeczny. Kiedy całe wojsko i całe młode pokolenie przesiąknie socyalizmem, natenczas przewrót w duchu komunistycznym odbędzie się bez wstrząśnień i daremnych ofiar. Zarówno podział dóbr doczesnych, jak i przelanie władzy na naród nastąpi spokojnie. Potężny rozrost idei socyalistycznej, jej znakomite przenikanie do szkół i koszar pozwala się spodziewać, że peryod wychowywania społeczeństwa już zbliża się ku końcowi. Socyalizm przestał być doktryną wyłącznie robotniczą, można powiedzieć, że stał się własnością przeważnej części narodu, a uczyniła to spokojna i nieznużona agitacya, jej zatem i nadal trzeba się trzymać. Pod tym względem zarząd stronnictwa dawał dobry przykład. Jako złożony z socyalistycznych posłów do parlamentu rzeszy niemieckiej i do sejmów krajowych, używał on trybuny parlamentarnej wyłącznie do propagandy celów, zamiarów i środków socyalizmu, jak również do oświecania mas ludowych o zdrożności istniejącego stanu rzeczy. Posłowie socyalistyczni w całej swej parlamentarnej działalności nigdy nie spuścili z oka ostatecznego celu, który stanowi ich misyę: przekonać masy ludowe o potrzebie walki społecznej, zachęcić je do niej, wzmocnić organizacyę socyalistyczną o tyle, iżby można było zamiast ustroju kapitalistycznego, który robotników czyni niewolnikami posiadaczy ziemi i fabryk, zaprowadzić, bez narażenia się na wątpliwy rezultat starć ulicznych, ustrój socyalistyczny, oparty na solidarności interesów ludowych, tych interesów, które się streszczają w haśle: „Wszystko jest wspólną własnością wszystkich".

Tak w streszczeniu brzmi sprawozdanie dyrektoryatu socyalistycznego. Nie można mu zarzucić nieszczerości lub braku odwagi; owszem, jego otwartość jest nawet zuchwała. Widocznie silnym czuje się socyalizm niemiecki, skoro publicznie wyznaje swe postępy w sferach koszarowych i nauczycielskich, a otwarcie głosi, że trybuna parlamentarna jest dlań wybornym środkiem agitacyjnym. Było to dawno do przewidzenia.

Ale sama trybuna parlamentarna nie oddałaby tych usług socyalistom, gdyby do pomocy nie mieli dwóch innych narzędzi: wolności zgromadzeń i nietykalności mów poselskich rozpowszechnianych przez prasę. Te trzy środki, które społeczeństwa obmyśliły na swój pożytek: trybunę parlamentarną, wolność zgromadzeń i wolność prasy, socyaliści zużytkowali właśnie dla rozbijania społeczeństwa. Otóż przeciwko temu mają służyć przepisy, których jurydyczne opracowanie powierzył gabinet berliński departamentowi sprawiedliwości. Donosząc o tem, wszystkie dzienniki niemieckie wyrażają obawę, że obrany przez rząd kierunek, rozwijając się nieuniknienie coraz bardziej, musi stać się niebezpiecznym dla wszystkich w ogóle swobód obywatelskich. Przypuściwszy, że tak będzie, pozostaje jednak zapytać, jakaż jest inna rada na socyalizm, który otwarcie głosi, że celem jego zniszczenie społeczeństwa? Cóż mu po pełni praw, skoro samo przestanie istnieć? A zresztą owa trochę ukrócona swoboda zgromadzania tłumów i rozmiętniania ich do czego się żywnie spodoba agitatorom, najemnikom ambitnych warchołów i wyzyskiwaczy ludzkiej głupoty, i owa trochę ukrócona swoboda drukowania najszkodliwszych konceptów i oszczerstw, doprawdy nie sprawi ujmy ani cywilizacyi, ani się da odczuć lepszej części społeczeństw.

Jeśli pewne są doniesienia dziennikarskie, to dziś w Liwadyi odbędzie się akt przejścia księżniczki Alicyi z protestantyzmu na prawosławie. Petersburski *Goniec Rządowy* już ogłosił orzeczenie synodu, że księżniczka należycie się przygotowała do połączenia się z prawosławną cerkwią. Jednakże, jak zapewnia *Kreuz Ztg.*, zażądała ona i otrzymała od synodu dwa ważne ustępstwa: nie oświadczy w cerkwi, że się przekonała o wyższości prawosławia nad protestantyzmem, ani — jak żąda rota odstępstwa — nie przeklnie religijnego błędu, w którym dotąd trwała, lecz po prostu oznajmi areopagowi popów z metropolitą na czele, że zgadza się zmienić wyznanie, aby z przyszłym mężem jednej być wiary. Skoro już przemożna konieczność przełamała wszystkie wstręty księżniczki i zmusiła ją do zmiany wyznania, to przynajmniej pięknie o niej świadczy i żywe dla niej budzi współczucie to, że się nie zgodziła na pogardliwe wyparcie się wiary, w której wzrosła.

Po tej ceremonii wnet nastąpi druga, jeśli car będzie przytomny, co mu teraz już się rzadko zdarza. Porobiono mu na nogach nacięcia, aby odpływała woda z puchliny, podnoszącej się coraz wyżej. To sprawiło mu ulgę, dało sen i apetyt i w rezultacie zupełną przytomność. Wnet rozgłoszono po świecie, że carowi lepiej, że jeszcze nic straconego, że nieprawdą jest jakoby odwołano przygotowania do podróży na Korfu. Słowem, zamiast zupełnej pewności, że koniec jest nieunikniony, ogłoszono różową nadzieję. Ale temu złudzeniu może się oddawać tylko świat nielekarski. Natomiast lekarze wiedzą, że tacy chorzy i w takiem stadyum choroby, a raczej dwóch chorób, bo raka w nerkach i wodnej puchliny, wywołanej osłabionem działaniem serca, zwykle bywają nagłe polepszenia, po których wnet następuje stan jeszcze groźniejszy, niż był poprzednio. Tak dogorywająca świeca czasami zabłyśnie pełnym płomieniem, aby zaraz potem przygasnąć.

Otóż jeśli to nagłe polepszenie, którego car doznał w niedzielę, potrwa przez dzień dzisiejszy, to po akcie konwersyi księżniczki Alicyi odbędzie się u łoża carskiego akt jej poślubienia carewiczowi. Ale ani armaty w całej Rosyi nie ryknął na cześć młodej pary, ani kielichy nie zabrzęczą. Takich godów na carskim dworze jeszcze nie było.

Mówią, że Hurko tak odczuł nieszczęście cara, iż sam znowu mocno zachorzał. Natomiast litewski wielkorządzca Orżewskij i kowieński gubernator Klingenberg pewnie w głębi duszy się cieszą, że o nich zapomniano.

Z Warszawy piszą:

„Jesteśmy tu wszyscy oburzeni na mowy wygłaszane przez ministra sprawiedliwości Murawiewa w czasie jego trzydniowej bytności w Warszawie. P. Murawiewa poprzedziła fama człowieka wykształconego i przedewszystkiem urzędnika sądowego, który sprawiedliwość bezwzględną na pierwszym stawia planie, tymczasem zaś przedstawił się nam jako diejatiel w najgorszym gatunku. W mowie wygłoszonej w izbie sądowej do członków tej izby, członków sądów okręgowych, sędziów śledczych i prokuratorów, p. Murawiew przemawiał słowy zapożyczonemi z „*Moskowskich Wiedomosti*". Cóż bowiem miało za cel twierdzenie, iż „tu winniśmy wysoko trzymać sztandar narodowości naszej, tu na ziemi krwią rosyjską zroszonej?"; jak objaśnić wyrazy, iż winniśmy o tem pamiętać, że na krańcach naszego państwa mamy cele wyższe, mianowicie połączenie w duchu narodowym tej krainy z naszą ojczyzną?" Na pierwsze twierdzenie możnaby odpowiedzieć, że nikt Rosyan nie prosił, aby tu przyszli, jeżeli więc przyszedłszy, krew przelewali, to tu l'a voulu George Dandin; na drugie, iż sądownictwo, jako szczyt swego zadania stawia sobie za cel bezwzględny wymiar sprawiedliwości, a więc z administracyą, po nad którą z natury swej stoi — nie może iść ręka w rękę. I to takie zdanie głosił człowiek, który przed dwoma laty w restauracyi Cubat w Petersburgu będąc podchmielony, na zapytanie jednego ze swoich przyjaciół czy pochodzi z Murawiewów-wieszatelów? odpowiedział, iż pochodzi z Murawiewów-dekabrystów!

Nie uwierzycie, co się tutaj u nas działo w światku muzykalnym z powodu przyjazdu do Warszawy dyrektora nadwornej kapeli cesarskiej, muzyka Bałakirewa, inicyatora pomnika dla Chopina w Żelazowej Woli. Jeżeli pomnik ten stanął, jemu to tylko należy zawdzięczać; on chodził do Medema, do Jankulia i on wypukał zatwierdzenie programu uroczystości. Uroczystość się udała w zupełności i Bałakirew, entuzyasta dla talentu Chopina, był rozpromieniony, skoro spadła zasłona z pomnika. Pojmujecie więc, jakie na niego zrobiło wrażenie, kiedy zaraz po tem, gdy o kilka kroków stał pośród nas, zbliżył się do niego jakiś młodzik (jak się dowiedziałem, kancelista z urzędu gubernialnego warszawskiego, syn dyrektora kancelaryi warszawskiego jenerał gubernatora) i odezwał się w te słowa: „Ja Bożowskij, predstawiajuś wam na swoj ziemli kak ruskij, ruskomu czełowieku". Bałakirew nie stracił kontenansu i odparł: „Tu niet Ruskich i Polakow, tut tolko poczytatieli (wielbiciele) Szopena; ja was nie ponimaju (nie rozumiem)". Pojmujecie, jaką minę zrobił młody Bożowskij. Bałakirew tak był oburzony tem mieszaniem polityki nawet do muzyki, iż nie mogąc się powstrzymać z oburzenia, odwróciwszy się do nas głośno się odezwał: „Ah! kakaja drjań tut naszłaś" (tu się znalazła).

Na koncercie urządzonym przez Towarzystwo muzyczne na zebranie stypendyum imienia Chopina Bałakirew wystąpił jako wirtuoz; przyjmowano go owacyjnie i wśród frenetycznych oklasków wręczono lirę z myrtu ozdobioną wieńcem srebrnym. Bałakirew, człowiek mający dostęp do cara, może mu opowie, co z programem koncertu wyprawiała cenzura tutejsza.

Stan zdrowia Hurki bez zmiany; powrócił już z Zegrza do Warszawy i zamieszkał w zamku. Był nawet z żoną w teatrze na operze, ale jest ciągle bardzo chory.

Stosunki ekonomiczne w kraju rozpaczliwe. O zboże nikt się nie pyta; cukier mimo zawartego syndykatu nie podniósł się w cenie. W miastach prowincyonalnych rusyfikacya straszne robi postępy; pomagają jej, zupełnie tak jak w Poznańskiem do germanizacyi, żydzi; każdy szajne morajne poczytuje sobie za zaszczyt, iż do Rosyan mówi po rosyjsku.

Jedna Łódź tylko ciągle się rozwija i rośnie jak na drożdżach; jest to jednak zawsze kolonia niemiecka, w której nie ma ani życia umysłowego, ani iskierki polskości".

Korespondencye.

Wiedeń 20 października.

Dla przeciwników upaństwawiania kolei, świeżo ogłoszone wykazy dochodów linii będących własnością państwa, ponętne przynoszą szczegóły. Dochód pierwszych 9 miesięcy był o 5·4 milionów zł. większy, niż w tym samym okresie roku 1893, a już w roku 1893 był (za ten czas 9 pierwszych miesięcy) o 3·2 milionów zł. większy, niż w roku 1892. Wzrasta więc ruch na kolejach ciągle i wzrasta w postępie coraz większym. Za miesiąc wrzesień r. 1893 dochody wzrosły (w porównaniu z rokiem 1892) o 430.000 zł., a we wrześniu roku bieżącego wzrosły dochody o 470.000 zł., w porównaniu z wrześniem roku 1893 i dosięgły niebywałej nigdy cyfry miesięcznego obrotu 7·6 milionów zł. Żadna kolej prywatna nie ma takich cyfr rosnącego dochodu do zaznaczenia, a powodem tego nie jest bynajmniej to, że żadna kolej prywatna nie ma tak długiej linii, gdyż nawet przeciętny dochód z każdego kilometra kolei prywatnych nie może iść w porównanie z takimże dochodem kolei państwowych.

Powtarza się to już od kilku lat, a dla polityka, któremu zależy na rozwoju handlu i ożywieniu produkcyi, jest wskazówką, iż wszelkiemi siłami bronić należy idei obejmywania dróg kolejowych na własność państwa. Kolej południowa — o której upaństwowieniu lub objęciu w zarząd państwa tak sprzeczne wygłaszano poglądy — za ostatni miesiąc ma ruch mniejszy, niż w r. ubiegłym, a dochód jej za wrzesień spadł blisko o 127.000.

Łatwo zgadnąć powody tego objawu. Oto austryaccy kupcy ile mogą, korzystają z węgierskich kolei i zamiast via Tryest, wysyłają via Fiume swoje towary. Dochód kolei państwowych byłby o wiele jeszcze większy, gdyby wyjątkowo smutne położenie handlu zbożowego nie wpłynęło na obniżenie siły eksportowej monarchii i zatamowanie częściowe ruchu.

Z akcyą upaństwowienia kolei tak śmiało podjętą przez Węgry, rozpoczęła się dopiero w monarchii era większej i żywszej wymiany towarów. Niestety bardzo wiele krajów w Austryi posiada zaledwie główne arterye komunikacyi. Bez linii pobocznych zaś i na tych liniach wielkich ruch nie może być wielki i produkcya w miejscowościach oddalonych od stacyi kolejowych albo powstać nawet nie może, albo powstawszy, zamierać musi.

Z szczerą sympatyą powitać przeto należy znany po części już projekt hr. Wurmbranda, który szczególną otacza opieką budowę kolei lokalnych. Projekt ten ustawy o kolejach lokalnych przedłożony zostanie za kilka dni Radzie państwa. Idzie w nim o koleje miejskie i dojazdowe (t. zw. koleje małe, „Kleinbahnen"), dalej o koleje lokalne. Aby obudzić przedsiębiorczość w budowie kolei miejskich i dojazdowych, rząd zrzec się chce swego prawa objęcia ich po upływie koncesyi na własność, ale godzi się na to, aby one po upływie pewnego czasu stały się własnością gmin.

W sprawie budowy kolei lokalnych rząd chce wpłynąć na ożywienie przedsiębiorczości w inny znów sposób, a to udzielaniem zaliczek na zarząd kolei, jeśli ruch się nie opłaca, udzielaniem wsparć pieniężnych i innych subwencyi na koszta samej budowy, jeżeli kolej nowa służyć ma podniesieniu także wartości domen, zakładów państwowych, lasów rządowych itd, wreszcie objęciem zarządu nieopłacającej się kolei na własny rachunek. Rząd chce też stworzyć a przynajmniej popierać stworzenie „banków kolejowych", których akcye cieszyć się będą wielkiemi ułatwieniami ze strony władz finansowych, tj. uwolnieniem od stempla, należytości i podatków. Zadaniem tych banków byłoby finansować nowe koleje lokalne.

Może wszystkie te piękne projekta spełnią się i w Galicyi ujrzymy kilka nowych linii na północ i wschód wiodących. Może przyjdzie jeszcze z tej i z tamtej strony granicy do wykończenia linii tak gwałtownie potrzebnych do Lublina, Warszawy i na Wołyń. Co za ogromny ruch panowałby na drodze łączącej Lwów z Warszawą w 9 godzinach! Nie o społecznem znaczeniu takiej linii wypada tu mówić, ale o czysto ekonomicznem.

Zanim jeszcze parlament będzie miał sposobność ustawę projektowaną ministra handlu zatwierdzić, przyjdzie do układów między reprezentantami kolei południowej a rządem. Niebawem odbędzie się walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei południowej i zapewne na listopad już wygotowane zostaną żądania zarządu kolei.

Przyszły car.

O carewiczu, następcy tronu, podaje *Gazeta Kolońska* następującą charakterystykę, nieco odmienną od tej, którą *Nowa Presse* przed kilku dniami podała. Nadmienić należy, że zarówno jak *Nowa Presse* tak i *Gazeta Kolońska* zapewnia, że informacye jej pochodzą z bardzo wiarygodnego źródła petersburskiego, a opiewają one jak następuje: „Naukowe wykształcenie carewicza odbyło się pod wyłącznem kierownictwem generał-adjutanta Daniłowicza, męża bardzo wykształconego o w ściszym poglądzie, wszelako starego, nadzwyczaj suchego służbisty. Być może, że skutkiem tej właściwości charakteru wychowawcy, która mimowoli musiała udzielać się wszystkim jego uczniom, carewicz nie nabył takiego zamiłowania do nauk, jakiego musiałby nabrać, gdyby sposób nauczania był barwny i smaczny. W każdym razie jenerał Daniłowicz wychował swego ucznia bez żadnych uprzedzeń i nie wpoił mu żadnych specyalnych sympatyi ani antypatyi, co zasługuje na tem większe uznanie, że studya carewicza przypadły właśnie na tę epokę, w której nienawiść do Niemców kwitła w Rosyi w najlepsze. Bądź co bądź, wpojono carewiczowi spory zasób wiedzy, nie ma jednak nawet mowy o tem, aby ona dorównywała temu wykształceniu, jakie nadaje niemieckie gimnazyum. Na żądanie cara kultywowano realne nauki o wiele więcej, aniżeli klasyczne; starożytnych języków nie uczono carewicza wcale starożytnej historyi bardzo mało, za to gruntownie wykładano mu nowożytną historyę, zwłaszcza o ile ona dotyczy Rosyi. Rozumie się samo przez się, że nauka tego działu historyi nie była udzielaną zupełnie objektywnie i że zatajono lub w fałszywem świetle przedstawiono carewiczowi niejeden epizod historyi jego ojczyzny i jego rodziny. Matematyki uczono go tyle, ile koniecznie potrzeba, geografii bardzo gruntownie, najgruntowniej jednak języka rosyjskiego. Z obcych języków włada carewicz w mowie i piśmie językami: francuskim, angielskim, niemieckim, a zdaje się, że także i duńskim. Troskliwie uczono także carewicza prawa państwowego, administracyi i nauk skarbowych, a jenerał Daniłowicz wybierał na nauczycieli tych przedmiotów najtęższych profesorów w całej Rosyi i nie pozwolił żadnemu stronnictwu wywierać wpływu na swój wybór. O ile nauka w tych przedmiotach była czysto teoretyczną, o tyle wykształcenie wojskowe carewicza było nawskróś praktyczne, chociaż ograniczało się tylko na trzy miesiące w roku, w których wojska gwardyjskie przebywają w obozie w Krasnem Siole. W roku 1886 wstąpił carewicz jako podporucznik do gwardyjskiego pułku piechoty i od tego czasu kolejno we wszystkich gatunkach broni poznał służbę wojskową aż do stopnia oficera sztabowego. Wstąpiwszy do czynnej służby w armii, miał carewicz lat ośmnaście, charakter jego nie był jeszcze rozwinięty i właściwie był on jeszcze dziec-

---

70)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Zaczynały się majaczenia po nocach; mówił od rzeczy i nie poznawał nikogo, oprócz jednej Maryni, której na pytania odpowiadał:

— Wiem, wiem... ty jesteś biedny anioł... ale nie ten, co po mnie przychodzi. Tamten będzie Nirwana!... inny... a ty Marynia: to nie to samo.

Oczy przymykał, głowę na dłoni składał i oparty o poduszki, zdawał się drzemać i czekać czegoś niecierpliwie.

Przy łóżku paliła się lampka nocna z zielonym abażurem, a w jej mdłym blasku twarz wycieńczona i blada chorego nabierała wyrazu ponurej rezygnacyi.

Całemi godzinami w jednej pozie leżał tak na boku i wpatrywał się w jedno miejsce zamyślony, milczący, oddychając z trudnością i jakby przysłuchując się sam swojemu oddechowi, który grał, świszczał, rzężał, jęczał mu w piersiach, jak jesienny wiatr w pustce zrujnowanej.

Niekiedy tylko zwracał głowę powoli, otwierał szeroko oczy, i zapytywał;

— Już?... jeszcze nie?

Męczył się, ale taił wysiłkiem woli męczarnie, które znosił w milczeniu.

Ostatnie dwa tygodnie były najcięższe dla niego, i dla wszystkich w domu, którzy musieli patrzeć, jak konał z dnia na dzień i jak bezlitośnie przydusząła śmierć swoją ofiarę skąpiąc jej ostatniego ciosu z okrucieństwem kata, który się znęca nad skazańcem i po trochu, powoli, z przerwami zaciska mu stryczek na szyi, zamiast go odrazu zdławić.

Słowiński nie odstępował już ani na chwilę syna.

Podtrzymywał go jedną ręką, a drugą podnosił książkę do modlenia i czytał z niej litanię za konających głosem miękkim, rzewnym, łzami przepojonym.

Kazio zdawał się już nie słyszeć i nie rozumieć owych błagalnych próśb, które leciały do nieba, aby duszy jego torować drogę ku wieczności.

Gasnącemi oczyma spoglądał na ojca i tylko na chwilę odzyskawszy przytomność, jęknął głęboko, boleśnie dwa okrutne wyrazy:

— Dobijcie mnie!...

Była to jedyna i ostatnia, rozpaczliwa skarga, jaka z ust jego wyszła.

Stary zachłysnął się płaczem, z rąk mu wypadła książka; nie mógł nawet litanii dokończyć, taki go ból wielki przejął, ale jakby synowi pragnął oszczędzić tej ostatniej troski i nie obciążać bardziej rozstania ze światem, zaciął usta i wszelkiemi siłami hamował swój żal i rozpacz na widok konającego dziecka.

— Zlituj się nad nim, i przyjmij go, wszechmocny Boże, do chwały Swojej! — modlił się przez zaciśnięte z bólu zęby — żegnam cię, moje dziecko ukochane, żegnam cię, mój Kazieczku drogi... niechaj ci Stwórca przedwieczny da niebo, mój męczenniku biedny!... Odpuszczone niech ci będą wszystkie grzechy, jako ja ci odpuszczam wszystko, jeżeli co względem mnie zawiniłeś. Zobaczymy się na sądzie ostatecznym w ostatniej godzinie!...

Pochylony nad nim, szeptał mu nad głową te słowa pożegnania, pewny, że dusza wychodząca z ciała, pozbawionego już czucia, zmysłów i przytomności, słucha go jeszcze i rozumie.

Słowińska klęczała przy łóżku i trzymała stygnącą rękę Kazia; Marynia z zapaloną gromnicą stała po drugiej stronie, zmieniona, blada, posągowo jednak spokojna; poruszała niemo ustami i wyglądała w owej chwili, jak cichy, żałobny anioł, który spłynął na ziemię po duszę umierającego brata.

Śmierć zlitowała się wreszcie i położyła kres cierpieniom biednego suchotnika.

W trzy godziny później układano już do trumny to wątłe, zbiedzone chorobą i konaniem wycieńczone ciało.

Nieboszczyk leżał, jak uśpiony, z oczyma niedomkniętemi, usta miał otwarte, a na ustach bolesny wyraz walki przedśmiertnej.

Wydawał się znacznie starszym niż za życia.

Kiedy zwłoki miano już wynosić do kościoła, ojciec jeszcze raz zbliżył się do trumny i jedną ręką odgarniając włosy z czoła zmarłego, drugą uścisnął martwą dłoń trupa, jakby się rozstawał z nim na krótko.

— Do widzenia, moje dziecko!.. bądź zdrów, Kaziu — serdecznym przemówił głosem, nie czując niekonsekwencyi tych słów, wyrzeczonych do nieboszczyka na ostatnie już pożegnanie.

Boleść ojcowska po stracie syna zamieniała się w nim w pokorną rezygnacyę chrześcijanina, człowieka głębokiej wiary, który poddawał się bez szemrania, bez wyrzutu, wyrokom wyższym i skłaniając głowę, szeptał z zaparciem się własnego cierpienia:

— Bóg dał, Bóg wziął; niech będzie Imię Jego pochwalone!...

Jakkolwiek za życia tak mało miejsca zajmował nieboszczyk, tak się trzymał na uboczu, tak nikogo prawie w domu nie zajmował sobą, po śmierci jednak ubytek jego odsłonił nagle dużą lukę, która się wszystkim teraz w oczy rzucała; najdrobniejsze przedmioty co chwila go zaczęły przypominać.

Przez owe dwa dni, dzielące przeniesienie zwłok od pogrzebu, zajmowano się nieustannie tylko Kaziem; imię jego było ciągle na ustach wszystkich.

Na oknie stały jeszcze lekarstwa niewyżyte; w szklance zapomnianej w ogólnem zamieszaniu na stoliczku nocnym przy łóżku zostało mleko, którego zaledwie łyżeczkę przełknął z wielką trudnością; we flakoniku więdnął bukiecik pobladłych sasanek, który mu w ostatnim dniu Roma z miasta przyniosła, jako zapowiedź powracającej wiosny.

Chciała go tem ucieszyć i otuchy mu dodać, że i dla niego zabłyśnie jeszcze cieplejsze słonko ożywcze, odradzające.

Kiedy go do trumny biedaka układali, przyszła jej myśl, aby mu te ostatnie kwiatki rzucić na śmiertelne posłanie, ale tak jakoś szybko zamknęli wieko, gdy wyszła z pokoju, że już nie zdążyła swojego zamiaru wykonać.

Książki, które czytał w ostatnich czasach prawie do końca, szukając w nich zajęcia dla umysłu, pozaginane karty w nich, znaki na marginesach, które swoim zwyczajem robił paznogciem, zamiast ołówkiem, przy ustępach bardziej zajmujących, stolik zarzucony dziennikami, papierami, notatkami, między oknem a biblioteką jego, nawet tak pospolite przedmioty, jak stare pantofle szydełkowej roboty, stojące przy łóżku z czasów, kiedy jeszcze o własnych siłach mógł się dźwigać z posłania — wszystko z jakąś cząstką, choćby ze śladem jego minionego bytu złączone, zdawało się teraz do wszystkich przemawiać wspomnieniem:

— Był tydzień temu, trzy dni, dwa dni, wczoraj jeszcze, a dzisiaj już go nie ma więcej i nie będzie. Wynieśli go ztąd, stoi na katafalku, śpi w trumnie między jarzącemi świecami, obstawiony kwiatami w kostnicy; jutro i tam go więcej nie będzie. Zawiozą biedaka na cmentarz, spuszczą do grobu, przysypią ziemią, grudami ziemi, która jeszcze nawet dobrze nie odtajała, nie rozmarzła, postawią mu krzyż w głowach i zostawią samego pomiędzy obcemi mogiłami!...

Ta myśl najbardziej na razie dokuczała panu Mieczysławowi; wydawało mu się, że od śmierci, która jest nieunikniończem zrządzeniem Bożem, sroższym i bardziej okrutnym dla jego Kazia był los, odmawiający mu miejsca na wieczny spoczynek tam, gdzie na świat przyszedł.

— Żeby przynajmniej biedaczysko był pochowany w swojej własnej ziemi! — wyrzekał — przecież mu się należało w Dziadowej umrzeć, bo tam się rodził i tam całe życie prawie spędził od dziecka. Tu nie będzie miał nikogo na tych Powązkach!... ale może to się da zrobić, może go tymczasem w katakumbach postawić, a w lecie przeniesiemy ciało na wieś, do nas; niech tu nie leży, jak sierota.

Nawet w tak ciężkiem strapieniu myśl jego zwracała się jeszcze do owego ukochanego zakątka, który śmierć samą czynił lżejszą i grób milszym, i ów wieczny, nieprzespany sen znośniejszym.

(Dokończenie nastąpi).

kiem, honory mu okazywane były dlań w najwyższym stopniu uciążliwe. Rad on był, gdy mógł z najmłodszymi oficerami wyszumieć się tak, żeby tego nie widzieli starsi oficerowie, a osobliwie jenerał Daniłowicz.

Często irytował się jenerał z tego, że jego dostojny uczeń w towarzystwie kolegów w tym samym wieku będących wymknął się z pod dozoru i poszedł pohulać, ale przeszkodzić temu nie mógł, zresztą nic to nie zaszkodziło, gdyż charakter młodego człowieka stawał się przez to samodzielniejszy. Wykształcił się on na użytecznego oficera, a jakkolwiek nigdy nie będzie zagorzałym żołnierzem, to jednak potrafi poznać błędy i ocenić działalność oficerów wszystkich tych stopni, które on dotychczas przechodził. Jako oficer odznaczał się on nadzwyczajną punktualnością i gorliwością w spełnianiu obowiązków, które to przymioty cechują go także w życiu codziennem. Co do charakteru podobny on jest w niejednem do ojca, pod względem naukowego wykształcenia stoi jednak wyżej od niego już z tego względu, że od dzieciństwa samego wychowywany był na następcę tronu, podczas gdy Aleksander III został nim dopiero w dwudziestym roku życia. Od ojca swego odziedziczył carewicz Mikołaj pewne zakłopotanie, które usiłuje często pokryć pozornie pewnem siebie wystąpieniem, co mu mylnie poczytują za pychę. W domu rodzicielskim wychowany był na równi z innemi dziećmi z wielką troskliwością i miłością, jednakże właśnie w nim jako przyszłym carze wyrabiano nadzwyczaj wysokie pojęcie o godności carskiej i przedstawiano mu zawsze, że car stoi ponad ojcem. Dwa małe rysy charakteryzują najlepiej stosunek dzieci do Aleksandra III. Carewicz będąc jeszcze podporucznikiem powrócił razu pewnego z bardzo uciążliwych ćwiczeń do Peterhofu, a wszedłszy do swoich apartamentów rzucił się znużony na łóżko zdjąwszy buty. W kilka dni później opowiadał swoim kolegom, jak właśnie zabierał się do spania, gdy w tem drzwi się otwarły i wszedł ojciec. „Możecie sobie wyobrazić — dodał — mój przestrach, ja leżę w negliżu bez butów, a car stoi przedemną“.

Inaczej ma się rzecz z najmłodszym synem cara, wielkim księciem Michałem, któremu nie wpojono tak nadzwyczajnego pojęcia o godności carskiej. Mając lat dziesięć wielki książę Michał nie należał wcale do grzecznych dzieci. Razu pewnego podczas podróży morskiej drzemał sobie car po południu w hamaku rozwieszonym tuż nad pokładem, a wielki książe Michał zabawiał się w ten sposób, iż przeskakiwał przez hamak to w jedną to w drugą stronę. Car karcił go kilkakrotnie, a gdy nic nie pomagało, rzekł mu surowo: „Car rozkazuje ci, abyś raz już dał spokój temu!“ Ten rozkaz miał ten skutek, iż dzieciak począł śmiać się na całe gardło. Te dwa epizody charakteryzują dosadnie wychowanie następcy tronu i najmłodszego syna carskiego. Zresztą jest stosunek między carem, carową i dziećmi prawdziwie idealny i każda rodzina mogłaby sobie brać przykład z ich pożycia. Carewicz patrzy dziś jeszcze na wszystko oczyma swego ojca i nauczył się od niego patrzeć lekceważąco z góry na wszystkie kraje i narody bez wyjątku, a do tego lubi jeszcze drwić ze wszystkiego, do czego Niemcy zamieszkali w Rosyi często nastręczają mu sposobności. Nie umieją oni bowiem w pożyciu towarzyskiem zastósować się do obyczajów kraju, w którym żyją, są sztywni, zarozumiali, a z drugiej strony nie umieją, zwłaszcza w Rosyi, ukryć swego podziwu i zdumienia z wielu rzeczy. Tę słabą stronę Niemców podpatrzył carewicz i często pozwala sobie na ten temat rozmaitych drwinek, skąd powstała pogłoska, że jest wrogiem Niemców. Tymczasem nie jest on nim bynajmniej. Niemcy są mu tak samo obojętni jak Francuzi, Anglicy i wszystkie inne narody. Nigdy dotychczas nie wyszła na jaw żadna różnica poglądów między carewiczem a carem i na pewno powiedzieć można, że wstąpi całkiem w ślady swego ojca. Wszelako z jedną okolicznością trzeba się liczyć, a mianowicie, że carewicz ulega łatwo obcym wpływom, a obawiać się należy, iż ci młodzi doradzcy, których sobie wybierze, nie będą tak przejęci zamiłowaniem pokoju, jak większość doradzców Aleksandra III, w których, acz kolwiek nieświadomie, tkwi jeszcze tradycya dawnej przyjaźni między Rosyą a Niemcami. Dzisiejsza młodzież rosyjska zaś jest na wskróś francuzofilską. Należy o tem dobrze pamiętać“.

Choroba cara.

O chorobie cara nadeszły wprawdzie liczne, ale tak sprzeczne wiadomości iż trudno się wśród nich zoryentować. I tak *Nord. Allg. Ztg.* donosi, że w chorobie cara nastąpiło znaczne polepszenie, że jest on zupełnie przytomny, czyta gazety a nawet, że przedwczoraj przechadzał się w parku. To samo donosi także *Figaro*, które twierdzi, że zamek króla greckiego na Korfu w skutek telegraficznego zarządzenia znowu zaczynają przygotowywać dla cara.

Zupełnie inaczej jednak brzmią telegramy giełdowe, doniesienia z Kopenhagi, które zasługują z tego względu na uwagę, że dwór duński jest blisko spokrewniony z rodziną carską, a wreszcie biuletyny urzędowe. Ostatni, wydany wczoraj o godzinie 9 wieczorem brzmi: Car spał ubiegłej nocy 5 godzin z przerwami i wstał jak zwykle. Apetyt trochę mniejszy, siły się zwiększyły. *Leyden, Zacharin, Hirsch, Popow, Weliaminow.* Biuletyn ten orzeka, iż w stanie zdrowia cara żadnego nie ma polepszenia, apetyt się zmniejszył, a siły się nie zwiększyły, to znaczy, iż ciągle dalej zanikają i koniec jest już bliski. Telegramy z Kopenhagi donoszą, iż dwór duński oczekuje lada chwila wiadomości o śmierci cara. Na giełdzie wiedeńskiej utrzymuje się pogłoska, że car już umarł i że tylko ze względów politycznych utrzymują fakt ten w tajemnicy, a nadto chcą, aby przed urzędowem rozgłoszeniem wieści o śmierci cara odbył się ślub carewicza. Dziś odbyć się ma chrzest prawosławny księżniczki Alicyi, jutro zaś ślub. Dzienniki donoszą, że carewicz do ostatniej chwili opierał się ślubowi, skutkiem czego przyszło do gwałtownej sceny z ojcem. Carewicz chciał zrezygnować z następstwa tronu, ale car na to się nie zgodził.

Pośród ludności rosyjskiej krążą najdziwaczniejsze pogłoski. Powszechnie utrzymuje się wieść, że car został otruty i że już dawno nie żyje, tylko dwór fakt ten zataja.

Czas na podstawie informacyi, zasięgniętych w kołach lekarskich, zamieszcza następujący artykuł o istocie i charakterze choroby cara:

„Na podstawie oficyalnych biuletynów, podpisanych przez lekarzy ordynujących, przeważa się zdaje w tych kołach opinia, iż choroba cara jest „nephritis interstitialis“, tj. chroniczne zapalenie nerek z przerostem tkanki łącznej. Cierpienie to, dość częste, a którego przyczyna bywa bardzo rozmaita, polega na tem, że tkanka łączna nerek, rozrasta się nad miarę i uciskając kanaliki nerkowe, utrudnia wydzielanie moczu. Cierpienie to musiałoby za sobą pociągać rychłą śmierć, gdyby nie przerost lewej komórki serca, która, pracując ze zdwojoną energią, przepycha przez chore nerki prawidłową, a nawet i większą ilość moczu. Wada ta, skompensowana pracą serca, może w ten sposób trwać długo, nie objawiając się groźnie, a nawet pacyent wolny być może przy niej od wszelkich dolegliwości. Trwa to naturalnie tak długo, dopóki serce nie słabnie.

„Dzieje się to zwykle w podeszłym wieku z powodu właściwych temu wiekowi zmian w naczyniach krwionośnych, ale wyjątkowo przytrafić się może i w młodszym wieku (car ma lat 49), z przyczyn, które niezawsze dadzą się oznaczyć, a które tkwić mogą w zbytniej pracy fizycznej lub w jakiejś chorobie gorączkowej. Serce człowieka zdrowego, pracującego w zwykły sposób, ma zawsze dużo siły zapasowej, którą w nadzwyczajnych przypadkach może rozwinąć. Serce przerosłe i kompensujące jakąś wadę ustroju, pracuje całą swoją siłą, a wtedy najmniejsze przekroczenie codziennych wymogów, jak np. wyjście na piętro, dźwignięcie ciężaru, jakaś choroba gorączkowa, mogą się okazać szkopułem, na którego przezwyciężenie serce nie znajduje siły. Czy przebyta przez cara zeszłej zimy influenca, której postać była dość ciężka, nie była tym momentem wykolejającym serce i sprowadzającym groźne objawy, trudno twierdzić na pewne, ale sam chronologiczny zbieg, że od czasu przebytej influency jakaś skrzętnie tajona choroba przybiera w końcu postać nieuleczalnego zapalenia nerek, każe związek dzisiejszej choroby z influencą uważać za bardzo prawdopodobny.

„Jeżeli cierpienie nerek nie jest już kompensowane pracą serca, zaczyna się ono groźnie objawiać i w krótkim czasie kończy się śmiercią. Pochodzi to ztąd, że pewne trucizny, wytworzone w ustroju a wydzielane prawidłowo przez nerki, nie mogąc wydalić się z organizmu, gromadzą się we krwi, którą zatruwają. Stan ten, „uremią“ zwany, objawiać się może rozmaicie: napadami konwulsyi, dusznością, wymiotami, rozstrojem nerwowym, uporczywym bólem głowy, bezsennością itd. Pomoc lekarska polega na sztucznem podniecaniu serca i uwalnianiu krwi z trucizn na drodze innej, niż nerki. Sztucznie jednak podniecone serce nie pracuje nigdy długo, jeżeli przyczyna jego osłabienia nie jest przemijającą. Mimo leków, których dawki z biegiem czasu trzeba podwajać, osłabienie to przybiera coraz większe rozmiary, czego objawem wytwarzająca się w tej chorobie dopiero późno puchlina wodna, a śmierć następuje szybko w jednym z napadów uremicznych.

„Z biuletynów lekarskich, w których główny nacisk położono na osłabienie serca i wodną puchlinę, można wywnioskować, że cierpienie, które już w Spale objawiło się napadami uremicznymi, jest teraz w ostatniem swojem stadyum i najenergiczniejsze leki mogą tylko na krótki czas odwlec nieuchronną katastrofę.

„Przypuszczenia, jakoby car cierpiał na raka nerki, wydają się w wysokim stopniu nieprawdopodobnemi, już choćby z tej przyczyny, że cierpienie to jest nader rzadkie i nie często daje się rozpoznać. Inne znowu pogłoski, jakoby car został otruty perfumami, są, zdaje się, pozbawione wszelkiej podstawy. Przypuszczać można, że źródło tej pogłoski leży w tem, iż pacyentowi może podawano do wąchania na chustce lek, znany „amylnitrit“, mający przenikliwy zapach, a z dobrym skutkiem przeciwko dusznościom sercowym i uremicznym stosowany.“

O chorobie carowej również nadeszły sprzeczne wiadomości. Jedne pisma donoszą, iż stan jej zdrowia wcale nie jest groźny i że w skutek przejść i zmartwień, jakie w ostatnich czasach przeżyć musiała, zapadła na chorobę nerwową, wcale nie niebezpieczną. Petersburski korespondent *Kreuz Ztg.* twierdzi znów stanowczo, że carowa jest niebezpiecznie chorą, że ma obie nogi sparaliżowane, dostaje co chwila kurczów spazmatycznych i ciągle nerwowo porusza głową w tę to w owę stronę. Ma być wezwany do niej sławny masseur prof. Metzger.

Drugi syn cara, w. ks. Jerzy, dostał wybuchu krwi. Stan jego również jest beznadziejny. O chorobie córki carskiej, w. ks. Ksenii, nie nadeszły żadne wiadomości.

Z wystawy.

(Pawilon Wydziału krajowego.)

IX.

(Wyroby ze skóry.)

Dział wyrobów ze skóry był w pawilonie Wydziału krajowego reprezentowany jedynie przez wyroby rzemiosła szewskiego — w którem, jako postępowo pojętem, mogą młodzi adepci kształcić się w dwóch krajowych warsztatach szkolnych — a mianowicie w szkole dla szewstwa w Uhnowie, oraz w warsztacie szewskim w Witkowie.

Z uwagi, że rzemiosło szewskie należy do najstarszych w ogólności, a w Galicyi jako przemysł domowy od wieków prowadzony — koncentruje się w 60 ciu z górą miejscowościach znanych i głośnych z tradycyjnego szewstwa, które wyrobami swojemi zaopatrują całe obszary sąsiednich okolic, stanowiąc nierzadko wyłączną podstawę bytu całych rodzin jako rzemiosło przechodzące u nich koleją z ojca na syna; z porównania powyższych dat przychodzi mimowoli na myśl, jakoby owo „omen“, stawiające rzemiosło szewskie pomiędzy najbardziej pośledniemi, zaciężyło i nad przyszłością racyonalnego tegoż rozwoju, nad wyzwoleniem przyszłego pokolenia z tradycyonalnie przysłowiowej „szkoły prywatnych warsztatów“, która jako taka jest jeszcze ciągle raczej postrachem na leniwą młodzież — aniżeli środkiem wyuczenia się bardzo ważnego rzemiosła.

Biorąc natomiast sprawę racyonalną nauki rzemiosła szewskiego z zasadniczej strony, t. j. jako produkującego jedną z najważniejszych części ubioru, w wykonaniu którego, obok strony estetycznej, na pierwszem miejscu kłaść należy względy hygieniczne — jako najważniejsze, musimy chwilę obecną uznać za najodpowiedniejszą, a czas jako najwyższy do refleksyi w kierunku dalszego a szybkiego rozpowszechnienia racyonalnej nauki szewstwa w kraju. Dopokąd bowiem nauka rzemiosła tego nie wyjdzie z ciasnego zakresu „warsztatowej umiejętności“, ograniczającej się na szablonowem braniu miary i złem przykrojeniu obuwia, oraz niedokładnem jego obszyciu i wykołkowaniu na najfatalniej do kształtu stopy przystosowanem kopycie, dopokąd przyszli majstrowie na podstawie najpobieżniejszej chociaż znajomości anatomii budowy nogi, nie będą w poszczególnych wypadkach brali pod uwagę rzeczywistego kształtu jej stopy, przy równoczesnem uwzględnieniu warunków hygieny, dopóty nie wyzwolimy się od przykrych przypadłości przyciasnego lub zaobszernego obuwia, dopóty smutne następstwa takiego stanu rzemiosła odbijać się będą najfatalniej na młodem pokoleniu, a co najważniejsza, że obuwie krajowe wśród takich okoliczności z trudnością wielką będzie mogło konkurować z obuwiem zagranicznem. W obecnym stanie rzeczy jest bowiem faktem niezaprzeczonym, że łatwiej jest dobrać zupełnie stosujący się do budowy nogi i wygodny trzewik z pomiędzy gotowych maszynowej obuwi roboty, aniżeli otrzymać na obstalunek i podług osobno branej miary na miejscu, tembardziej, o ile trwałość krajowej roboty bardzo wiele nieraz pozostawia do życzenia.

Odnośnie tego rodzaju dolegliwych potrzeb widzimy dotychczas na powstaniu w stosunkowo krótkim czasie dwóch szkolnych warsztatów szewskich — a orędownictwo tej sprawy przez najwyższą magistraturę kraju, oraz dotychczasowy kierunek i nie mały sukces, jaki przez wspomnianych warsztatów na wystawie zdobyły, pozwala żywić nadzieję, że przemysł szewski w niedalekiej przyszłości wyzwoli się z krępujących go dotychczas więzów — przez wprowadzenie na drogę postępowej produkcyi — zdobędzie dla siebie należną powagę i konkurencyjną przewagę ponad obcymi wyrobami.

Jakkolwiek oba krajowe warsztaty szewskie, nader krótką mają przeszłość — gdyż szkoła szewska w Uhnowie powstała w roku 1891, a warsztat szewski w Witkowie w roku 1893, mimo tego dotychczasowy kierunek zawodowej nauki rzemiosła w połączeniu z trwałością i zewnętrzną stroną wykonanego obuwia, stwierdzają słuszność powyżej przytoczonych uwag. Szkoła uhnowska przedstawiła obrazowo, na odpowiednio zestawionych tablicach, cały tok nauki, która przejść musi młody adept rzemiosła, zanim wykona gotowy trzewik. Poczynając od brania miary, widzimy całą zasadniczą różnicę pomiędzy praktyką warsztatową, a nauką szkoły warsztatowej. Ta bowiem nauka nie rozpoczyna się od szewstwa i czynności obuwia, lub, co najwyżej zakładania łat, ale od określenia zasad szewskiej budowy i anatomii nogi — oraz naukę brania miary w rozmaitych wypadkach przy różnych nieprawidłowościach nogi i różnorodnych kształtach — czyli ozdobach w rynkach zawodowych — jak i dalsze tablice przedstawiają „dobrego kroju“. W dalszym ciągu następuje nauka kroju wierzchów i spodów obuwia, sporządzenia kopyt podług danej miary, przyczem poznaje uczeń szczegółowo wszelkie wypadki powszechnie przychodzących deformacyi nóg, a zarazem sposoby ich usunięcia, a nauka sporządzenia odlewu gipsowego dla potrzebnego prawidła.

Z temi wstępnemi wiadomościami dostatecznie już obznajomiony uczeń, może przez samego siebie przygotowane, więc przykrojone według danej miary części obuwia, przechodzić w dalszym ciągu naukę szycia i klejenia ręcznego i maszynowego, składania, klejenia i kołkowania, pojętego w ten sposób stopniowo pojętą nauką, wykonuje uczeń całą parę obuwia, a rozumie się sam przez się, że w wykonaniu skończenie poprawnem, dobrze odwzorowanem i przystosowanem do kształtu nogi i nie pozbawionem również wymagań zewnętrzno-estetycznej.

Najlepsze świadectwo o wszechstronnych zaletach obuwia wykonywanego przez uczniów szkoły Uhnowskiej, wydają przedstawione w tak pokaźnej liczbie okazy, w różnorodności jego wykonaniu: trzewiki z gumami i sznurowane, te, hamburskie walcowane z tyłu, buciki damskie i dziecinne okładane, tureckie meszty atłasowe białe i czerwone, prunelowe, francuskie buciki balowe męzkie i damskie, ze skóry napuszczonej kolorami, buciki marokinowe, buty polskie, do polowania, oficerskie, sukienne okładane lakierami itp. itp.

Nadto widzimy obuwie sporządzone dla nóg anormalnego kształtu, nie mniej wyroby odnośnych kopyt wykonanych podług zdjętego z nogi odlewu gipsowego; co w ogólności wskazuje tak na racyonalny kierunek szkoły, jak również na drogę, jaką nauka rzemiosła szewskiego postępować winna, aby przyszli majstrowie rzemiosła tego mogli je wyzwolić z pod wpływu obcej konkurencyi. Ciekawe reminiscencye budzą w widzu wystawione przez szkołę dwa warsztaty czeladne, a mianowicie najstarszy i najnowszy, wykazują one bowiem dosadnie różnicę warunków i technicznego sposobu w jaki dawniej rzemiosło prowadzono a do czego doprowadził najnowszy w tym kierunku postęp.

Od roku zaledwie istniejący warsztat w Witkowie, założony w r. 1893 wykazał mimo krótkiej historyi swej nader dodatnią pracę zawodową, a przedstawione wyroby obuwia, tak różnorodnością jak i jakością świadczą rzetelnie o dobrym kierunku, w którym dalszy rozwój tego warsztatu spoczywa.

Słowem ekspozycya obu warsztatów szewskich wykazuje najdowodniej cele, do których w ten sposób pojętą nauką rzemiosła zdążać należy, a tymi jest postawienie tak ważnej gałęzi przemysłu na dobrze zrozumianej wysokości zadania, umożliwiającą mu silne stawienie czoła współzawodniczącym wyrobom maszynowym; — co jednak stać się może dopiero wówczas, kiedy liczba szkół tego rodzaju rozrośnie do tego stopnia, aby siłą konsekwencyi przeważna część adeptów rzemiosła szewskiego przechodziła systematyczną naukę, poczem, rozprzestrzywszy się w praktycznem życiu już prowadzą na własną rękę pracownie, nadała rzemiosłu temu wszechstronnie postępowy kierunek.

C. d. n.

Prof. Tadeusz Münnich.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Arcyksiężstwo Leopoldowie Salwatorowie wyjeżdżają jutro we środę na stały pobyt do Zagrzebia.

Mianowania. Ministeryum handlu zamianowało dra Kazimierza Lenartowicza, Franciszka Patelrodzą i Leona Cholewę koncepcystami praktykantami dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

P. Ludwik Timoftijewicz, szef sekcyi weterynaryjnej w bułgarskiem ministeryum spraw wewnętrznych, mianowany weterynarzem krajowym w Namiestnictwie lwowskiem.

Ślub księżniczki Karli Windischgraetzówny, córki komendanta korpusu lwowskiego ks. Ludwika, z hr. Edgarem Henckel Donnersmarck odbył się dziś w kościele OO. Jezuitów. Wczoraj jako w wilię zaślubin odbył się u rodziców obiad familijny, a na ślub przybyła do Lwowa liczna rodzina obojga państwa młodych, przybył także prezes gabinetu austryackiego ks. Windischgraetz. Księżniczka otrzymała liczne upominki ślubne od rodziny i wykonał p. Orłowski. W ołtarze wystąpiły korpusy oficerskie pułków, należących do lwowskiej komendy, ofiarując narzeczonej przepyszne bukiety kwiatów. Z tanie zaszczytnie zakłady ogrodnicze pp. Kaczyńskiego i Wolińskiego, tudzież Antoniego Klimowicza ich dostarczyły.

Z wykonanych przez zakład Kaczyńskiego i Wolińskiego wyróżniały się przedstawiony dostawie piękności i okazałości: kosz kwiatów arcyksiężnej Salwatorowej, bukiet z białych gwoździków hrabiego Henkla-Donnersmarcka, upominek z ręcznie ułożonemi kwiatami, bukiet 55 pułku piechoty i kosz kwiatów 22 pułku obrony krajowej, a dalej wiele innych, jak wara 30 pułku piechoty, bukiety: sztabu jenerała, domu inwalidów, artyleryi itd. Jeszcze więcej zamówień wykonał p. Antoni Klimowicz.

Pierwszeństwo należy się wspomnieć, ofiarowanemu przez córki lekarzy sztabowych. Nadobne różnorodności starały się naturalnie okazać, że gust ich idzie w parze z pięknością. Wszystko pomysła kosz w kształcie muszli, zapełnionej kwiatami, na odpowiedniej podstawie ozdobiony sztucznymi kwiatami, stanowił prawdziwe cacko w swym rodzaju.

Okazała wiązanka bukietowa 30 p. p. zajmowała jedno z pierwszych miejsc, wśród licznych co do piękności kwiatów i pomysłów rywalizujących ze sobą utworów Flory.

Z bukietów najpiękniejszym był jednak bukiet, ofiarowany przez oficerów obrony krajowej konnych stojących we Lwowie. Miał on jeszcze tę zaletę, że wspaniały muszaci do niego wyżowany był całkowicie we Lwowie w pracowni modniarskiej p. Michaliny Mayzenhälter.

Prawdziwemi arcydziełami sztuki ogrodniczej były: bukiet w kształcie rogu obfitości 20 pułku obrony krajowej, bukiety: 20 pp, 8 pułku ułanów, 9 pułku ułanów, 11 pułku artyleryi konnej i wielu innych. Dla dokładności dodajemy, że hafty na wszystkich niemal wstęgach wykonała pani Mittig. Wczoraj w południe dary te złożyły deputacye, składające się z pułkownika i jednego z młodszych oficerów.

Wczoraj także przybyła z życzeniami dla młodej pary deputacya włościan z węgierskich dóbr ks. Windischgraetza.

Honorowe obywatelstwo. Rada miasta Kołomyi nadała jednogłośnie honorowe obywatelstwo ks. Adamowi Sapieże, w uznaniu jego znakomitych zasług około rozwoju przemysłu krajowego przez doprowadzenie do skutku wystawy krajowej, uwieńczonej tak świetnem powodzeniem. Mianowania ks. Sapiehy honorowym obywatelem będą się mnożyły, gdyż na poufnem posiedzeniu wie u 30 miast uchwalono poczynić kroki, aby wszystkie te miasta nadały zasłużonemu prezesowi wystawy krajowej honorowe obywatelstwa. Uchwała ta wchodzi teraz w życie i ks. Sapieha otrzymał już honorowe obywatelstwo 4 miast.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Chrzanowie rozpisała z terminem do końca listopada b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dyrekcya ruchu kolei państwowych w Krakowie ogłasza z terminem do 20 listopada b. r. konkurs na posadę lekarza kolejowego z siedzibą w Muszynie. — Zwierzchność gminna Oleska rozpisała konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 300 zł Podania należy wnieść do 1 listopada na ręce członka oleskiej Rady gminnej ks. Marcelego Piątkowskiego, proboszcza w Olesku.

Tutejsza państwowa szkoła przemysłowa posiada od lat trzech pomiędzy innymi działami z zakresu przemysłu artystycznego, dział budowlany, na którym odbywała się dotąd nauka podług planu zatwierdzonego przez ministerstwo wyznań i oświaty. Uczniowie uczęszczający przez 4 półrocza zimowe na ten dział, przyswajali sobie te wiadomości, jakie są konieczne dla podmajstrzych w zawodzie murarskim, ciesielskim i kamieniarskim. Z zapro-

---

161)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Ale jeśli nadciągną liczniejsze gromady? Co się wtedy stanie?

— Wtedy zginiemy, broniąc ciebie.

— A nowe gromady nadciągną. Jestem tego pewną. Milczysz? To znaczy, żeś ty także tego pewny!

— Zkądże-bym miał wiedzieć, co barbarzyńcy zrobią?

— Ale wiesz, że mnie chcą zdobyć, że wszystkich sił wydobędą, aby mnie zdobyć?

— Wiem o tem.

— Wiesz o tem? A zkąd? A dlaczegoż to?

— Alboż ty nie wiesz?

— Nie wiem. Wiem tylko, że Elpinoe mnie namawiała, abym wraz z nią uszła do jej wysp ojczystych.

— Więc nie wiesz wszystkiego?

— Nie wiem! Nie wiem! Powiedz-że co jest wszystko?

— Nie — nie!

— Jedno wypowiedziałeś słowo i to słowo mnie dręczy nieprzemożoną trwogą. Powiedz wszystko! Zaklinam cię, powiedz wszystko!

Hesz-Aker załamując ręce wiła się u stóp Amenty. Młody Egipcyanin patrzał na nią smutnym wzrokiem; namyślał się przez chwilę, a rzekł potem:

— Myślałem, że wiedziałaś o tem, iż się Achajowie gotują do buntu przeciw Faraonowi i że im Elpinoe przyrzekła w imieniu bogów, że zwyciężą, jeśli ciebie będą mieli w swoim ręku. Od dni kilku wiedzą o tem wszyscy w mieście.

Hesz-Aker, usłyszawszy te słowa, jęknęła żałośnie i zakryła sobie twarz na chwilę rękoma. Potem rzekła znowu:

— A zatem wiesz, że nadciągną tu nowe gromady barbarzyńców?

— Wiem.

— I ty zginiesz?

— Tak, zginę.

— A ja?

— Ty?

— Tak, ja? Co się ze mną stanie, jeźli nie zginę od pocisku wrogów?

— Słuchaj, Hesz-Aker? Przyjdą nowe gromady barbarzyńców, ale przyjdą także wojska królewskie. Nagromadzono ich teraz wiele w stolicy. Ramzes jest jeszcze Faraonem, ale Seti ujął w swoje ręce władzę, a Seti jest czujny i dzielny. W czas przyjdzie z odsieczą.

— Seti?

— Tak. Seti.

— Przyjdzie z odsieczą, ale po niewczasie!

— Dlaczegoż to mówisz?

— Wszak wiesz, ja jestem żywym dla Setiego wyrzutem; jestem marą, która go trapi. Jak długo żyję, musi się wstydzić. Przyjdzie z odsieczą i rozgromi barbarzyńców, ale dla mnie przyjdzie za późno! Zresztą od Setiego zbawienia przyjąć nie chcę. Wolę umrzeć, jak jemu być wdzięczną.

— Więc cóż chcesz, abyśmy zrobili?

— Wyjdę wraz z tobą na świat i będę przytomną przy walce. Jeśli ty zginiesz, lepiej abym ja także zginęła od achajskiego pocisku. Inaczej będę branką u barbarzyńców.

Hesz-Aker wymówiła te ostatnie słowa stanowczo, powstając z miejsca. Amento patrzał na nią. Była piękną. Przypomniały mu się wróżebne słowa Meri-Pachty. Drgnął cały, chwycił ją w objęcia i pokrył jej twarz pocałunkami. Ona mu się nie opierała; zwisła na jego szyi i tuliła się do jego piersi. Było to w grobie, a majestatyczne postacie umarłych przodków patrzały na nich okiem nieruchomem.

— Tak! — zawołał nareszcie Amento, — stoi napisano w księgach przeznaczenia, że mamy do śmierci pozostać z sobą, u straży grobu przodków twoich.

Więcej już nie mówili z sobą. Amento zapalił znowu pochodnię i wyprowadził Hesz-Akerę niskiemi chodnikami piramidy na dwór. Po chwili wywiódł ją pomiędzy żołnierzy na miejsce, na którem siedział pierwej wydając rozkazy i posadził przy sobie, wysoko na granitowych schodach piramidy. Oparła głowę na jego kolanach, wyciągnęła się na granicie i usnęła.

ROZDZIAŁ XXIII.

Bitwa.

Po długiej nocy dniało, a dniało szybko, nagle, nie tak jak u nas. Gwiazdy bladły i gasły, szczyty skał Libijskich zapłonęły czerwonym ogniem, a czerwone odblaski ogarnęły ze wszystkich stron królewskie cmentarzysko, pełne olbrzymich pomników, stojących na nagiej ziemi, pokrytej tu i ówdzie wielkiemi płachtami żółtego piasku, pomarszczonego podmuchami dawniejszych wiatrów, niby jakąś falą unieruchomioną w śmierci. Nie było nigdzie żadnego krzewu, żadnego drzewa, przy którymby można zmierzyć gmachy i kolosy i oko ludzkie traciło przeto wszelką miarę. To co było w istocie ogromnem, wydawało się małem prawie.

Tu i ówdzie siedziały wśród piasku kolosy granitowe na dziesięć sążni wysokie i one wydawały się tutaj zwyczajnymi ludźmi, wśród granitowego pustkowia. Jeden tylko bezmierny posąg Amenhotepa III, wyglądający z poza wieńca kolumnad, gdzieś w oddali, bliżej miasta ludzi żywych, wydawał się olbrzymem, bo tamte sięgały mu tylko po kolana. Każda z kolumn, które go otaczały, była tak wysoką, jak zwyczajna kościelna wieża; wydawało się jednak, że to zwykłe chodniki, w których ludziom zaledwo przestronno. Piramidy dawnych królów tworzyły grupę osobną, a zdawało się, że to nie wielkie grobowce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wadzeniem nowej ustawy budowlanej z 26 grudnia 1893 roku, szkoła tutejsza zaliczoną została do tych zakładów technicznych, w których uczniowie poświęcający się przemysłowi budowlanemu mają odebrać takie wykształcenie zawodowe, aby mogli później po ukończeniu nauki i przepisanego czasu praktyki, złożyć przed komisyą do tego w namiestnictwie zamianowaną, egzamin na majstrów murarskich, ciesielskich i kamieniarskich. Wskutek tych postanowień wymagań program pierwotny nauki w dziale przemysłu budowlanego, musiał ulegć gruntownej zmianie, jeżeli celowi swemu miał całkowicie odpowiedzieć.

Dyrekcya i grono nauczycielskie zakładu wypracowały odrębny nowy program nauki z podaniem liczby godzin i przedmiotów do nauczania wyznań i obwieszczenia do zatwierdzenia. Zatwierdzenie to, na razie prowizoryczne, w tych dniach nastąpiło i jest nadzieja, że ono dla rozwoju szkoły zbawienne będzie miało skutki.

Przedewszystkiem frekwencya działu tego w stosunku do ogromnego obszaru kraju, powinna się w dwójnasób i trójnasób podnieść, gdyż to jest jedyna szkoła niższego zakroju w Galicyi, z której będą mogli wychodzić wykwalifikowani majstrowie murarscy, ciesielscy i kamieniarscy. Nadto uczniowie, którzy skończyli tutejszą szkołę, będą mieli pewne ulgi przy staraniu się o koncesyę na majstrów ciesielskich i kamieniarskich, gdyż w myśl powyżej wymienionej nowej ustawy budowlanej, będą potrzebowali być o jeden rok mniej w praktyce. Wpisy do zakładu odbywać się będą na rok szkolny trwający od 2 listopada 1894 do 15 kwietnia 1895, w dniach 2 3 i 4 listopada od godziny 9 — 12 i 3 — 5 w gmachu szkolnym przy ulicy Teatralnej. O bliższe wiadomości należy się udać do Dyrekcyi zakładu.

Z izby sądowej. W piątek dnia 19 bm. odbyła się w Stanisławowie rozprawa karna przeciw Dawidowi Landemu, byłemu radnemu i dyrektorowi tamecznego „Spar-und Credit Vereinu" oskarżonemu o zbrodnię sprzeniewierzenia w tym banku kwoty 17.000 złr. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uznał Landego winnym i skazał go na dwa miesiące więzienia. Jeden ze świadków, za zeznania niezgodne z prawdą, został uwięziony.

W sprawie budowniczego krakowskiego Kazimierza Henisza, oskarżonego o lekkomyślne bankructwo, oszustwo i sprzeniewierzenie, zapadł wyrok w sobotę wieczorem. Trybunał uznał go winnym występku lekkomyślnego bankructwa i skazał na karę sześciomiesięcznego więzienia, uwolnił go zaś od oskarżenia o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia.

Z Jasła donoszą dnia 19 bm. Dziś odbyło się tu ogólne zgromadzenie członków Tow. roln. okręgowego Jasło-Krosno-Gorlice, na którem wybrano znaczną większością prezesem p. wiceprezesa Stanisława Ostaszewskiego z Klimkówki (na miejsce ustępującego hr. Mycielskiego z Wiśniowy, wybranego, jak wiadomo, prezesem ogólnym c. k. Tow. roln. krakowskiego) wiceprezesem p. Kazimierza Pilińskiego z Tarnowca, do wydziału zaś wszedł pan Jan Kanty Dzi[illegible] z Lubli.

Odczyt. W sobotę dnia 20 b. m. odbyło się posiedzenie Tow. naukowego w okolice [illegible]. Profesor Heck odczytał swoją pracę na temat: „Wspomnienia z podróży naukowej w okolice Neapolu". Prelegent skreślił ogólny pogląd na krajobraz Neapolu i jego okolice. Kilkakrotnie powoływał się na kroniki Virgiliego i 6 księgę jego Eneidy, i twierdził, że należy zmienić zdanie co do pierwszego utworu, który dotychczas w literaturze jako drugorzędny uważano; nie dziw się także, że cała groza natury tu przedstawiona, te straszne groty, te niedostępne jaskinie i obrazy pieczary mogły natchnąć wszelkiego i pełnego pojęć fantazyi poetę do przedstawienia nam piekła, które mamy w szóstej księdze Eneidy z takim artyzmem i po mistrzowsku skreślone. Profesor Lityński, który był także w Neapolu, uzupełnił odczyt p. Hecka swem barwnem przedstawieniem, nazwał Neapol przecudnym koszem pełnym świeżej i bujnej zieloności i prześlicznych barwnych kwiatów, który jednak od strony morza i wszystkie błękit się wznosi; a wszystko to na tle wyniosłych gór wraz z wiecznie dymiącym się Wezuwiuszem nigdy nie zatrze na wieki swego wrażenia. Dr. Sawicki wyraził też, iż prelegent nie uzupełnił odczytu swego ilustracyami, odpowiednią mapą, fotografiami lub rysunkiem. Po skończonej dyskusyi zażądał Dr. Majchrowicz utworzenia komitetu celem uregulowania odczytów. Żalono się na obojętność w łonie całokształtu towarzystwa, tak, iż częstokroć odczyty dla braku odpowiedniej liczby słuchaczy do skutku przyjść nie mogą.

Trzech nieboszczyków oskarżycielami. O oryginalnem zdarzeniu donoszą nam z [illegible]: Trzech Żydów, niejaki Grubblatt, Kroll i Nedel, którzy przed dwoma laty umarli, wnieśli w ciągu b. r. skargę do prokuratoryi w Rzeszowie na tutejszego burmistrza, iż nadużywa swojej władzy i w rozmaity sposób krzywdzi ich współobywateli jeszcze żyjących, np. pobiera wyższą taksę od rzeźników za bicie bydła w rzeźni miejskiej i ściąga nieprawne taksy za różne komisye. Naturalnie pod wygodną firmą nieboszczyków podszyli się jacyś oszuści, których wytropić i przykładnie ukarać byłoby zadaniem władzy.

Próbna jazdą tramwaju elektrycznego w ulicy Łyczakowskiej odbędzie się pojutrze dnia 25 b. m. Od wozarni w kierunku do wystawy kursuje tramwaj elektryczny tylko do szkoły św. Zofii.

Czytelnia katolicka stowarzyszenia w niedzielę w Krakowie. Poświęcenia lokalu dokonał ks. prałat Sterowieyski. Prezesem czytelni jest Karol hr. Scipio, sekretarzem dr. Henryk Szarski, kasyerem dr. Władysław Żikowski, gospodarzem p. St. Biesiadecki. Liczba członków przenosi 80.

Zła korekta. Rozesłane po kraju arkusze do zbierania podpisów na adres dla księcia Sapiehy mają w nagłówku tylko cztery wyrazy, a przecież popełniono w nich błąd. Opiewają bowiem tak: „Hołd Adamowi księciu Sapiesze!" Dziwna rzecz, że komitet przyjął te arkusze z takim błędem. Pierwszy raz spotykamy się z podobnym ortograficznym.

Loteryę fantową urządza w Krakowie stowarzyszenie nauczycielek na rzecz własnego domu schronienia.

Z Toporowa nam piszą: W zakątku powiatu brodzkiego i w części powiatu kamioneckiego wre na nowo agitacya do wychodźtwa do Brazylii. Lud tutejszy [illegible]. Emigranci rozdają [illegible], inwentarz żywy i że tam wszystkiego będzie miał podostatkiem nie potrzebując biedować etc. Wierzy nasz lud temu ślepo i nie da się przekonać, że to [illegible], którym zależy, aby żywy towar dostawić do Brazylii, gdyż z [illegible], to im obojętne. Pomimo, że księża energicznie w kazaniach wystąpili przeciw emigracyi, wykazując, że w Brazylii z powodu gorącego klimatu tutejszy lud niezdolny do pracy, że ci, co już przed trzema laty tam poszli, nie dają znaku życia o sobie, wszelkie tłomaczenia i perswasye nie trafiają do przekonania włościan. Sądzą oni, że księża mają [illegible] do emigracyi, bo panowie nie mieliby robotników. Kiedy tak [illegible] ludu naszego, musi boleć nad tem, widząc, jak ten lud przystępny jest wszelkim agitacyom i że tak prędko da się obałamucić, a nie zważa na upewnienia tych, co dla dobra jego pracują. Co prawda, w tych stronach lud rzeczywiście jest biedny, osiedlony na samych piaskach, chleba mu mało się rodzi, a o zarobek bardzo trudno. W lecie pół biedy, bo przynajmniej zarobi na chleb i na sól, lecz z nastaniem zimy zarobić, pomimo chęci do roboty, nie ma gdzie, więc nie dziw, że słysząc szumne obietnice, chłop daje im posłuch, sprzedaje za pół darmo cały swój dobytek i wynosi się za morze, aby tam znaleźć polepszenie bytu, gdzie atoli zostawiony sam sobie, musi marnie zginąć. Agitacyę na lud tutejszy prowadzą z Genewy, a między innemi niejaki Antoni Georger, on to każe jechać bez paszportów na Genewę, to też rzeczywiście niektórzy chłopi wybierają się bez paszportów, a między nimi i wojskowi. Tu powinny wmięszać się nasze władze rządowe i autonomiczne i kazać z drogi emigrantom powrócić do rodzinnego zakątku, a to by było postrachem dla innych.

Swiecenie lasów Ostatni numer *Sylwana* zamieszcza interesujący artykuł p. Władysława Spausty p. t. „Pioruny w lasach". Otóż w tym artykule przytacza p. Spausta przykład przed laty zaobserwowanego przez siebie świecenia lasów, które jest odmianą „Swiateł św. Elma" zjawiska ciekawego, lecz rzadko u nas spotykanego. Gdy ryknął pioruny — pisze autor — i gdy zleci iskra elektryczna ku ziemi, to, niespostrzeżenie dla naszych zmysłów, zwolna odbywa się proces wyrównania się elektryczności za pośrednictwem kończyn koron drzewnych, a do fenomenalnych należą wypadki, gdzie przy tej pracy poczynają świecić całe drzewa, a nawet ich grupy jakimś bladym blaskiem, niby przejawem wiekuistego światła. Lat temu piętnaście po skwarnym dniu sierpniowym późnym już wieczorem wlokłem się, jadąc ze Złoczowa t. z. cesarskim gościńcem, prowadzącym przez Sasów i Podhorce do Brodów. Lekko mi było na sercu, jeszcze lżej w kieszeni, bo wyrównałem w tym dniu zaległości podatkowe z wszystkimi dodatkami, za to ciężko było jakoś w atmosferze, ciasno, duszno dla płuc w tem rozżarzonym i wapiennym pyłem gościńca zmineralizowanem powietrzu. Kiedyindziej może bym się uląkł ciężkich, ołowianych chmur, w których przed czasem zaszło słońce, teraz wyczekiwałem z upragnieniem chwili, w której wody niebieskie spadną w orzeźwiającym strumieniu. Minąłem już Sasów — cisza była na ziemi, tylko w górze wartkie prądy zasuwały coraz dalej sklepienia nieba chmurami, daleki turkot grzmotów dochodził od zachodu, coraz było ciemniej na świecie, tylko błyskawice rozświecały chwilowo tę piękną okolicę, a gdy ciemność nastała, znaczył się wyraźnie przedemną białą wstęgą gościniec. Wpatrywałem się w otoczenie, wyczekując, kiedy znów mrugnienie świateł na niebie ukaże mi na chwilę czarowną okolicę, ale coraz to gęstsze ciemności zalegały świat, i błyskawice dawały długo czekać na siebie, a tymczasem uderzył mnie widok, którego wrażenia chyba lętejskie zatrą kiedyś wody. Po pagórkach w okół rozsiedlone lasy, znaczące się zazwyczaj ciemną barwą, poczęły teraz świecić jakimś bladym, ruchliwym, to niknącym to się wzmagającym blaskiem, na ciemnem tle horyzontu i otoczenia. Nie należę bynajmniej do ludzi nerwowych, ale ten spokojny, jakiemś nadziemskiem tchnieniem owiany blask, w którym się kąpały na przemian całe połacie lasów, niby w jakiemś eterycznem świetlanem morzu, wykoleił mnie na chwilę ze zwykłej równowagi — niby w gorączce, spoglądałem z zachwytem z ciemności nocy na grę świateł. To już nie pojedyncze światełka, które w podobnych warunkach zapala czasem St. Elm na szczytach wież, masztów itp. wyniosłych przedmiotów, ale fale wielkiego oceanu światłości igrały w koronach drzew po obu stronach gościńca. Wreszcie zaszumiało w chmurach; w oddali, gdzieś za lasami, zagrzmiały pioruny — kilka wielkich kropli deszczu spadło na ziemię. Bladły światła w lasach, przeskakiwały, na coraz mniejszą ograniczając się powierzchnię, aż wreszcie wszystko pogrążyła ciemność i silnego deszczu puściły się strugi. Lało jak z cebra; wicher tłukł wierzchołkami drzew, gdy do nitki przemoczony zajechałem do przydrożnej karczemki, gdzie już nietylko ciekawe i czarowne światła St. Elma, ale całkiem oklepane gorzały świeczki zachodzącego szabasu.

Jedwabne życie. Bodajto być deputowanym na wyspach Tonga! Rano o godzinie 8 pierwszy dzwonek wzywa ich do — śniadania, które trwa do godziny 10, o której odzywa się dzwonek po raz wtóry, a pp. deputowani, ustrojeni w czarny surdut i wyczyszczone jak lustro buty, uroczyście kroczą do sali posiedzeń. Tam się toczą narady dopóki z godziną 1 dzwonek nie przypomni, że przy umysłowej pracy nie należy zapominać o odżywianiu ciała. Zatem zawiesza się posiedzenie i wszyscy udają się na obiad obficie skrapiany angielskiem piwem. O godzinie 2 lub 3 odzywa się znowu dzwonek wołając deputowanych do sali obrad, aby po raz ostatni o godzinie 4 odezwać się rozkosznym dźwiękiem, który znowu przypomina deputowanym, że nie napróżno pracują dla Ojczyzny i że mogą się znowu posilić obficie i smacznie na koszt państwa, które dla nich całymi okrętami sprowadza prowianty z Nowej Zelandyi. Bodajto być tongajskim deputowanym!

Chrzty socyalistyczne. Z Paryża donoszą: Po długiej przerwie w niedzielę dnia 23 z. m. odbyło się w Montmartre piętnaście chrztów socyalistyczno-ateistycznych. Brakowało wprawdzie zwykłych celebransów, deputowanych Maurycego Hugues i Marcelego Sembat, ale zastąpili ich godnie radni z St. Quen. Jeden z nich, Muttel, miał mowę, a potem dokonał aktu, wznosząc ręce w górę i mówiąc te słowa: „W imię równości, w imię braterstwa, które wnet ogarnie wszystkie ludy, w imię tych wzniosłych zasad chrzczę was na obywateli". Ochrzczonych (!) wpisano następnie do rejestru „obywateli socyalistycznych" i ateistycznych, a na zakończenie zabawiano się produkcyami trupy tingltanglowej, którą dawny pułkownik komuny, obecnie przedsiębiorca, Lieborne, wspaniałomyślnie nadesłał dla uświetnienia uroczystości.

Milcz durniu! Pod tym wcale nie salonowym tytułem zamieszcza wychodząca w Lancashire *Daily Post* następującą notatkę. Kiedy księstwo Teck przybyli niedawno do Liverpoolu, przywitał ich uroczyście tamtejszy lord mayor. Ale w chwili, kiedy książę chciał odpowiedzieć na jego przemowę, z okna pobliskiego domu odezwało się wołanie: „Milcz durniu!" Z przerażeniem zwrócili się wszyscy ku oknu, gdzie ujrzano klatkę z papugą, która raz po razu powtarzała swój nielojalny okrzyk. Książę uśmiechnął się i rzekł do lorda mayora: „Sądzę, że mogę na razie darować sobie odpowiedź na przemowę pańską. Odpowiem w pałacu, gdzie nam nikt przeszkadzać nie będzie".

Amerykańska nowość. W Ameryce zaczynają wchodzić w modę bankiety rozwodowe. W dniu, w którym małżonkowie, otrzymawszy rozwód mają się rozejść, zapraszają swych krewnych i znajomych na ostatnią ucztę, podczas której bawią się tak wybornie jak na uczcie ślubnej. Pierwszym gościem, który opuszcza ucztujących jest rozwiedziony mąż lub żona, stosownie do tego, kto według układu rozwodowego pozostaje w domu, w którym odbywa się uczta i w którym małżonkowie żyli dawniej razem. Żonę opuszczającą dom były mąż grzecznie żegna i odprowadza aż do progu.

Zmarli. Jan Zborowski, adjunkt sądowy, zmarł w Krakowie w 42 roku życia. Antoni Enzinger, urzędnik kolejowy, zmarł we Lwowie. Karol Pietzsch, fabrykant maszyn, zmarł we Lwowie w 81 roku życia. Wacław Jabłoński, właściciel dóbr Hermanowy w Rzeszowskiem, były oficer legii nadwiślańskiej w roku 1831, zmarł 85 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 8° R. w poł. + 13° R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Z humorystyki Zagłoby. (W sprzeczce).
— Ależ panie, postąpiłeś podle.
— Cóż to panu szkodzi, już ja to biorę na siebie.

Korespondencya Administracyi. *WPan Burczycki w Husiatynie.* Ilekroć na jednym przekazie jest dwóch prenumeratorów, to najczęściej zapisujemy całą kwotę pierwszemu, a drugiemu nie posyłamy *Przeglądu*.

WP. Pągowki w Kałuszu. Wszystkie poprzednie numera *Przeglądu* są wyczerpane. Przysłane 40 ct. wpisaliśmy w poczet prenumeraty.

Literatura i Sztuka.

* **Chów królików**, odmiany i rasy zajęcy, królików i leporydów, ich hodowla, słabości itd. z 21 rycinami, napisał Władysław Karol Falkowski. Lwów 1894. Pod powyższym tytułem p. Falkowski, znany w kraju hodowca-amator drobiu i królików, wydał nową książkę, która może stanowić bardzo pożądany podręcznik dla wszystkich, którzyby się chcieli zająć hodowlą królików. Autor w przedmowie podnosi, że złemu odżywianiu się naszej ludności możnaby zapobiedz hodowlami królików, w ten sposób bowiem można zaradzić brakowi pokarmu mięsnego, tak potrzebnego ubogiej ludności naszego kraju. W Anglii, Belgii, Francyi i Niemczech dziś chów królików jest szeroko rozgałęziony, tak np. Paryż spożywa tygodniowo 150.000 królików, zaś Londyn w roku 1892 spożył ich przeszło 3.300.000. U nas chów królików, wobec tego, że dzieci wiejskie najczęściej nie mają żadnego zajęcia, przy takiej łatwości nazbierania, do czego innego nieprzydatnego zielska i chwastów, zbędnych gałązek i liści drzew, łup kartofli, buraków i marchwi, ma bardzo szerokie i wdzięczne pole do wychowywania ich. Prócz dostarczenia ludności naszego kraju smacznego i zdrowego a przytem bardzo taniego mięsa, ma chów królików i inne wielkie ekonomiczne znaczenie. Oto, jak już w innych krajach, tak i u nas z czasem stać się on może obfitem źródłem ładnego dochodu, bo ze sprzedaży, czy to żywych królików szlachetnej rasy do chowu, lub na mięso, czy ze sprzedaży mięsa, skórek lub sierci króliczej, może mieć wieśniak nasz, lub rzemieślnik, ładny a dziś tak trudny grosz. W dalszym ciągu autor na podstawie rozbiorów chemicznych dowodzi, iż uprzedzenie przeciw mięsu króliczemu jest śmieszne; mięso to przewyższa swą dobrocią z składnikami, pożywność drogiej cielęciny, a równa się mięsu kurcząt, do którego swym wyglądem i smakiem bardzo jest zbliżone. Zebrawszy powyżej wymienione korzyści z hodowli królików płynące, zaznacza autor, że hodowla ta otwiera bardzo wdzięczne, bo umoralniające i wzbogacające lud wiejski pole do działania, osobliwie dla nauczycieli ludowych, księży i innych osób z ludem się stykających. W dalszym ciągu dzieła rozpisuje się autor szeroko o historyi naturalnej zająca i królika, o gatunkach zajęcy i rasy królików, o ich hodowli, a w osobnym rozdziale, zatytułowanym: „czy hodowla królików u nas się opłaci?" dowodzi, że każdy z hodowli królików ładne mieć może dochody. Interesującą tę książkę ozdabiają liczne ryciny. Nabyć ją można za cenę 2 złr. 20 ct. z przesyłką pocztową tylko u autora p. Falkowskiego w Zboiskach o. p. Byszów pod Sokalem.

* **Motas**, chłop-poeta, napisał dr. Karol Matyas. P. Matyas znanym jest w naszej literaturze folklorystycznej jako sumienny badacz i miłośnik ludu, jego pieśni i gadek. Owocem tych badań jest kilka broszur, które autor ten wydał. Teraz opuściła prasę malutka książeczka p. t. Motas, chłop-poeta, w której p. Matyas barwnie kreśli nam sylwetkę Wincentego Motasa, wieśniaka z Grębowa, w pow. tarnobrzeskim, chłopa-poety, który ma nadzwyczajną łatwość w wierszowaniu i wiele bardzo ładnych wierszy i piosenek ułożył. W książeczce owej pan Matyas przytacza kilka utworów poetycznych Motasa.

* **Dawna powieść** Agi-Wdaj. Kraków, nakładem i czcionkami Drukarni związkowej 1895.

...Muzy nademną łzy żałosne ronią,
Bo muzy wiedzą, jakie do łez prawo
Ma wieszcz, piszący poemat — oktawą.

Jeżeli nawet takiemu mistrzowi formy jak Słowacki oktawa dawała powód do narzekania, cóż powiedzieć o drobniejszej braci piszącej? Mimo jednak trudności ta forma zwrotki, dźwięczna, denerwująca swoją harmonią, przypominająca subtelne pasaże fortepianowe pociągała i pociąga wielu. A więc i Agi-Wdaj (jak tu domyślać się poza tem pięknego polskiego imienia Jadwiga!) pokusiła się o zawładnięcie tą trudną formą. Przyznać trzeba, że się jej to udało, wiersz gładki, równy, nigdzie nie kuleje. A nietylko w budowie zwrotek, lecz w obrazach, zwrotach i t. d. przebija się wszędzie duch Słowackiego, którego autorka uznaje w wstępie za swego mistrza. Lecz pochwaliwszy formę wierszową autorki, nie możemy tego bez zastrzeżeń powtórzyć o jej artyzmie. Mimo gładkiego wiersza w znacznej części utworu mało jest poezyi, która przecież może się obejść bez brzmiących końcówek. Jest jednakże kilka zwrotek, które zasługują na uwagę i pochwałę.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz łaskawych ofiar na rzecz odnowienia kościoła w Leżajsku: Teresa Dudek, F. J. z Sanoka, Anna, Z. Z. J. z Tarnowa o opiekę MB., F. K. z Przemyśla, dziękując za wysłuchanie próźb i prosząc o dalszą opiekę, Leon Plewiński o dobre powodzenie, L. G., Zofia Acht o zdrowie i opiekę M. B. we wszystkiem i na zawsze, Kat. N. Paulina Gottfried z podziękowaniem za uzdrowienie i o dalszą opiekę Matki B. Józef Frączek, Rottmann i Nowak, A. Ostrowska o zdrowie matki i brata, Emilia Dzierzyńska, A. Ostrowska o zdrowie matki i brata, Emilia Dzierzyńska, Marya Pilarska po 1 złr. Wiktorya Dziurzyńska 50 ct., Dr. E. Sawicki i P. Dworski, inspektor po 3 kor. T. K. M. Kmicikiewicz z prośbą o opiekę M. B., Adaś Horwata z Sambora, W. i A. S. z Tarnobrzegu o opiekę i zdrowie, Stanisław Hordyński o opiekę i zdrowie, wsparcie i błog. dla całej rodziny, N. N. z Woli, Plewińska z Lisowic o błog. dla dzieci, wnuków i dla siebie, Celina Dębicka o zdrowie i błog. dla syna, B. Lawicka z Mirzynia, Jazwielska z Babic o błog. po 2 złr., Jan Iwańczyszak 2 złr. 65 ct. N. N. 2·20, Dr. Neusser, ks. kan. Jan Raczka, Wład. Rz. o zdrowie dla siebie i rodzeństwa, Antoni Kida, po 3 złr., Kat. Mleczko, Tomasz Szpila, N. N. z Bierzanowa o uzdrowienie bratanka, złożonego ciężką chorobą, hr. M. Drohojewska z Tapina, ks. Dr. Milczanowski, ks. Dr. Zajchowski, M. z nad Skawy, ks. prob. Paszkiewicz, Elżbieta Polańska z podziękowaniem za zdrowie syna Emila po 5 złr., ks. Dr. Józef Pelczar, prałat i profesor uniwersytetu Jag. dalsze 8 złr., Julia Golińska, jako votum przed śmiercią 50 złr.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom składa niżej podpisany wraz z całym konwentem serdeczne podziękowanie Chcąc zaś równocześnie podzielić się wiadomością z P. T. ofiarodawcami o stanie przedsięwziętej restauracyi, zaznacza, iż pomniejsze prace w bieżącym roku przeprowadzono. Pokryto dwie baszty blachą cynkową, wnętrze kościoła obito parapetami, sprawiono kilka nowych dębowych konfesyonałów i innych pomniejszych robót dokonano. Obecnie przystąpi konwent do odnowienia presbyteryum, a mianowicie artystycznie wykonywanych stall, ołtarza wielkiego i posadzki. Pozostanie jeszcze zatem restauracya kaplicy Matki Bożej wraz z ołtarzem, organu sławnego w całej Europie, posadzki w nawie, wszystkich ołtarzy i restauracya zewnętrzna.

Wszystko to — każdy to dobrze pojmuje — pociąga wielkie, tysiączne koszta — fundusze dotychczas zebrane, stanowią zaledwie piątą lub szóstą część kosztów zamierzonej restauraracyi, dlatego też niżej podpisany, ośmielony tylu już i tak wielkiemi względami Tych, co dla chwały Bożej i czci Maryi, niczego nie szczędzą i grosz ostatni Jej w ofierze oddają — odzywa się do serc ofiarnych i pobożnych, polecając i nadal gorąco sprawę powyższą opiece i pomocy P. T. Dobrodziejów, dla których konwent jest już i po wieczne czasy będzie zobowiązanym.

W Leżajsku, 10 października 1894 Najlichszy sługa: *O. Łukasz Dankiewicz*, gwardyan.

Telegramy „Przeglądu".

Sokal 23 października (pryw.) Z powodu ostatnich deszczów i sobotniej burzy wylał Bug czyniąc miastu i mieszkańcom liczne szkody. Komunikacyę promem przerwano. Odniesiono się do władz o szybką pomoc.

Warszawa 23 października. W tutejszych wyższych sferach urzędowych opowiadają, iż choroba nerek u cara datuje się jeszcze od katastrofy kolejowej pod Borkami. Wtedy bowiem doznał car silnych zgnieceń i możliwą jest rzeczą, że nerki zostały uszkodzone. Od czasu owego wypadku choruje car ustawicznie.

Wiedeń 23 października. Prezes gabinetu ks. Windischgraetz odjechał wczoraj na ślub swej kuzynki ks. Karly Windischgraetzówny, córki komendanta korpusu lwowskiego.

Król grecki i król serbski złożyli sobie wczoraj wzajemnie wizyty. Król grecki wręczył królowi Aleksandrowi osobiście insygnia wielkiego krzyża orderu Zbawiciela.

Wiedeń 23 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów rozpoczęto pierwsze czytanie projektu nowego kodeksu karnego. Referent dr. Kopp przedłożył sprawozdanie i prosił o przyjęcie projektu rządowego za podstawę do debaty szczegółowej.

Młodoczech Slawik oświadczył, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw temu kodeksowi, gdyż narusza on autonomię krajów koronnych, ogranicza swobodę wypowiadania swego zdania i zresztą cały materyał nie jest tak uporządkowany jakby należało.

Na tem przerwano debatę i przedsięwzięto wybory uzupełniające do różnych komisyi. Przed zamknięciem posiedzenia odczytał prezydent pismo, w którem arcyksiążę Albrecht w nadzwyczaj serdecznych słowach dziękuje Izbie za kondolencyę wyrażoną mu z powodu śmierci jego brata, arcyksięcia Wilhelma.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się jutro 24 bm.

Pirano 23 października. Wczoraj w nocy były tu zaburzenia uliczne, których powodem było to, iż z budynku sądu powiatowego usunięto tablicę z napisem wyłącznie włoskim a umieszczono nową z napisem włoskim i słoweńskim. Skutkiem tego zebrał się ogromny tłum przed budynkiem sądowym i przeciągał ulicami, wołając: „Niech żyje Austrya," „Niech żyje Istrya," „Niech żyje Lega nazionale" i „Smierć Słowianom". W budynku sądowym, tudzież w mieszkaniu dwóch kanoników, uchodzących za przyjaciół Słowian, wybito wszystkie szyby. Żandarmerya przywróciła spokój. Z Tryestu przysłano tu kompanię piechoty.

Rzym 23 października. Ks. Boeglin, redaktor dziennika *Moniteur de Rome*, będącego na żołdzie rosyjskim i francuskim, wydalony został z Włoch.

„Ajencya Stefaniego" donosi, że wczoraj podpisał król dekret, rozwiązujący wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne w całych Włoszech. W tutejszem stowarzyszeniu robotniczem odbyła wczoraj policya rewizyę. W Medyolanie dotkniętych jest tym dekretem 55 rozmaitych stowarzyszeń. Urządzono w nich wczoraj rewizye i zabrano wiele ważnych papierów.

Ateny 23 października. Fabryka prochu w Dophni wyleciała w powietrze, przyczem zginęło sześciu robotników.

Sofia 23 października. Sułtan nadał prezesowi gabinetu Stoiłowowi wielką wstęgę orderu Osmanie, a ministrowi spraw zagranicznych Naczowiczowi wielką wstęgę orderu Medżidie.

Kolonia 23 października. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że car rozkazał uregulować kwestyę następstwa tronu w ten sposób, iż gdyby carewicz umarł bezdzietnie, koronę dziedziczy najmłodszy syn carski wielki książę Michał. Rada państwa zajmowała się wczoraj tą sprawą. Drugi syn carski, chory wielki książę Jerzy, zrzekł się następstwa, przeto wielki książę Michał złoży przepisaną dla następcy tronu przysięgę.

Wiedeń, 23 października. Trybunał państwowy rozpatrywał dziś zażalenie lwowskiego towarzystwa izraelickiego „Machsike Hadas" z powodu wrzekomego naruszenia swobody wyznań. Wyrok ogłoszony zostanie we czwartek.

Lwów dnia 23 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 285.50 do 288 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. —·— do 436·—

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10%. prem. 113·— do 113·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·[illegible], Banku krajowego 4½% los. w [illegible] lat. 100·— do 100.70, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. [illegible] 97·50 do 98·2[illegible], 4% los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96 50 do 97·20. [illegible] los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4½% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 106·50 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1893 95 80 do 96·50 [illegible] z roku 1893 95 80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·84 do 9·94. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1·33 — do 1·34 ·—. 100 marek niemieckich 60 70 do [illegible]·30

Wiedeń dnia 23 października. (godz. 11 w południe). Kredyty 370·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 170 10, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 266.60, Akcye tytoniowe 229.—, Staatsbahny 372 35, Lombardy (z kup.) 105 50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—. Alpiny —.—, M[illegible] 61·—. Losy tur.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10 35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz	6·22	2 36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6 15	—	—	—	10 30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2 55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9 50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—

Przychodzą z:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2 32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5 25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9 00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

49)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Co wam się stało, Janie? — zapytała kucharka.

Ale on śmiał się, trzymając za boki i nie mogąc przyjść do słowa.

— Cóż tam zaszło takiego? — pytała Hodsonowa, zwracając się do Very.

— Ja nie wiem — odparło dziewczę. — Nic nie zauważyłam dziwnego, ale obca tu jestem, więc może...

— Otóż to właśnie — przerwał Jan. — Panna obcą jesteś, więc nic nie rozumiesz. Myślałem, pęknę ze śmiechu, powiadam wam, pani Hodson — dodał, zwracając się do kucharki. — Ten idyota przepraszał sir Clevelanda za taką nędzną srebrną zastawę i mówił do pani, że trzeba będzie przerobić sztućce na nowszy fason, dodając, że tego nie uczynił dotąd, bo to są stare zabytki rodzinne, do których przywiązuję wielką pamiątkową wartość. A tymczasem srebro jest własnością sir Clevelanda, który je tu przysłał przez swego lokaja ostatnim razem, kiedy komornik zabrał tutejsze. Ha, ha, ha! a to facecya! to paradne, znakomite! To nam się udało!

I Jan śmiał się aż do łez, a Vera zapytała naiwnie:

— Ale jeżeli pani pożyczyła srebra od sir Henry Clevelanda, to jakże się to dzieje, że pan o tem nic nie wie?

— O, ty niewiniątko! — zawołała ubawiona kucharka. — Odkryjesz ty tu z czasem różne rzeczy w tym domu, które cię jeszcze więcej zadziwią. Pani ma swoich przyjaciół, a pan...

— Pan nie ma żadnych — stanowczo zawyrokował lokaj.

— Bo na to nie zasługuje — dodała mistress Hodson. A teraz idźże, Janie, zapytać, czy obcą kawy czy herbaty, bo nie wiem, co im przygotować.

Tego dnia nie zawezwano już Very na dół; wcześnie więc udała się na spoczynek, którego potrzebowała, czując się bardzo znużoną. Gdy nazajutrz zeszła do kuchni, zastała panią Hodson w bardzo złym humorze. Lokaj, zwolniony na cały dzień od obowiązków, wyszedł od rana, a jej kazano za jakimś sprawunkiem iść aż na drugi koniec miasta.

— Jak gdyby tego samego dostać nie można w pierwszym lepszym sklepie — gderała stara. — Nogi moje bez tego bolą od całodziennego dreptania. Pani nie ma żadnego wyrozumienia. Jan sobie poszedł. Wszystko na mojej głowie. Całe srebro leży nieczyszczone od wczoraj.

— Może jabym mogła to pomódz — uprzejmie zaofiarowała się Vera.

— Dziękuję panience, przyjdzie zaraz pomywaczka. Ci państwo, to tylko o sobie myślą, żadnej litości nie mają dla ludzi.

I wyrzekając na służbę i los swój, mistress Hodson zaczęła przygotowywać wszystko do śniadania, a Vera, słysząc dzwonek, szybko pobiegła do pokoju swej pani.

Pan Conway Jones znajdował się przy żonie, która leżała jeszcze w łóżku blada, zmęczona i pożółkła, jak pierwszym razem, kiedy ją Vera zobaczyła.

— Przynieś mi, proszę, śniadanie — rzekła. — Mam interesa do załatwienia, które mnie zniewalają wstać wcześniej dziś niż zwykle.

Vera zabierała się spełnić rozkaz, gdy pani zatrzymała ją przy drzwiach.

— A propos, czy rozpakowałaś już swój kuferek?

— Nie jeszcze, pani. Właśnie chciałam poprosić o pozwolenie zabrania się do tego.

— No, to wstrzymaj się jeszcze. I powiedz Hodsonowej, żeby jak może najprędzej podała panu śniadanie w stołowym pokoju, a potem zaraz szła za sprawunkami, bo ma daleką drogę przed sobą. Niech więc nie traci czasu.

To mówiąc, pani Conway Jones leniwie osunęła się na poduszki, a gdy kucharka, załatwiwszy się z gospodarskiemi sprawami, wyruszyła na miasto, cały dom został opróżniony. Pozostali w nim tylko państwo i panna służąca.

Wtedy dzwonek rozległ się niecierpliwie na górze, a Vera, pośpieszywszy na wezwanie, zdziwiła się mocno, zastawszy swoją panią już ubraną w mantylkę i kapelusz, odmłodzoną znów i [illegible] i gotową do wyjścia.

— Czy Hodsonowa już poszła? — zapytała spiesznie.

— Tak, pani. Wyprawiłam ją przez kuchenne drzwi przed kilkoma minutami.

— To dobrze. Teraz pobiegnij prędko na górę, włóż kapelusz i okrycie... Kuferek twój zamknięty?

— Tak, pani — rzekła Vera — ale...

— Mówiłam ci wczoraj, że może nam przyjdzie w jednej chwili wyjechać i zgodziłaś się na ten warunek — ostro podjęła pani. — Idź więc, spiesz się, a nie trać czasu stojąc tu i patrząc na mnie. Pan poszedł zawołać dorożki. Wróci za chwilę.

— Ale pani rzeczy... suknie... kosztowności!...

— Jak się pani bez nich obejdzie w drodze? — spytała Vera, rozglądając się dokoła i nie widząc żadnych śladów przygotowań do podróży.

— Wszystko zostało wysłane naprzód, a tu w tej torbie mam to, co mi potrzebne na noc. No, proszę, śpiesz się, nie mam chwili czasu do stracenia. Pan sam zniesie twój kuferek do powozu.

Odurzona nagłością tego wyjazdu, czując, że w tem jest coś tajemniczego, ale zdecydowana wszystko zaryzykować raczej, niż narazić się na to, aby ją zostawiono, Vera z gorączkowym pośpiechem zaczęła się gotować do drogi. Nie upłynęło pięciu minut, kiedy pan Conway Jones zastukał do jej pokoju i zarzuciwszy sobie na plecy lekki jej tłomoczek, zaczął z nim schodzić na dół.

— Widzisz, panno Weroniko, co to jest służyć w dyplomacyi — mówił po drodze. — Dziś tu, jutro tam. Człowiek nic nie wie, jak nim losy pokierują. Wsiadaj, proszę, do dorożki obok twojej pani. Spiesz się. Nie chcę, aby się zbiegowisko utworzyło dokoła. Nie powinien nikt wiedzieć, że wyjeżdżamy, bo mógłbym mieć kłopot z rządem, że zdradzam zaufanie stanu.

Vera, przejęta ważnością tego, co usłyszała, nie mówiąc ani słowa, skuliła się w głębi powozu, zapytując siebie w duchu, czy też pani nie zapomniała zostawić jakiego objaśnienia dla kucharki, gdy powróci z targu i zdziwi się zastawszy dom pustym. Pan Conway Jones hałaśliwie zatrzasnął bramę domu, wskoczył do dorożki i kazał jechać na stacyę Chatham.

— A to się kapitalnie udało, Cesiu moja najdroższa! — zawołał, zacierając ręce z zadowolnieniem. — Łotry nie prędko teraz nas wytropią!

Żona milcząc, rzuciła mu ostrzegające spojrzenie, ale on na to nie zważał.

— Dałbym dużo, żeby widzieć minę tej starej wiedźmy Hodsonowej, gdy wróci z miasta i zobaczy, żeśmy drapnęli! Ha! ha! ha!

I śmiał się, rzucał, podskakiwał na siedzeniu, rozradowany ze swego konceptu. Żona milczała z razu; w końcu zmarszczywszy brwi, jęła go strofować ostro.

— Mówisz tak niedorzecznie, że Weronika gotowa sobie wyobrazić, że my uciekamy. Zdziwi się z razu, ale wie przecież dobrze, iż sprawy dyplomatyczne zmuszają cię nieraz wyjeżdżać bez ostrzeżenia nikogo. Będzie więc pilnowała domu do naszego powrotu, jak to już nieraz czyniła. Jak tylko mi pozwolisz, napiszę do niej i prześlę jej nasz adres, a jeżeli interesa długo przetrzymają cię za granicą, to będę się widziała zmuszoną powrócić bez ciebie. Dzieci moje są tu, nie mogę więc oddalać się od nich na czas nieograniczony.

— Zapewne... zapewne — potwierdził mąż. — Biedne dzieciaki! Byłbym rad je uściskać przed wyjazdem, ale trudna rada kiedy...

— Kiedy rozkaz królewski wysyła cię w przeciwną stronę — dokończyła żona z naciskiem. — Człowiek na twojem stanowisku nie ma wyboru. Musi ślepo spełniać rozkazy wyższej władzy. Ale otóż i stacya. Idź dojrzeć, czy moje kufry, które są na składzie, doszły w całości. Jest ich dziewięć sztuk. Oto jest kartka.

To mówiąc, podała mu drukowany papier, a Vera, widząc cały rząd okazałych pak, nie mogła się wydziwić przezorności swojej pani, która w przewidywaniu niespodziewanego wyjazdu, wszystkie swoje rzeczy spakowała naprzód. Do Dawru jechała ona w innym kompartymencie niż państwo, a gdy przyłączyła się znów do nich na platformie, zdziwienie jej wzrosło jeszcze bardziej, widząc dwie nowe paki przyłączone do poprzednich.

— Udało mi się usunąć szkło weneckie i sewrską porcelanę i wysłać je aż na ten przystanek — szepnęła pani Conway Jones na ucho mężowi. — Gdybym się była o jeden dzień spóźniła, wszystko byłoby przepadło.

— Jaka mądra z ciebie kobieta, Cesiu moja najdroższa! — zawołał mąż, wybuchając podziwem. — Ktoby to był o tem pomyślał. To prawda! Te gałgany byłyby na wszystkiem położyły rękę. Ale gdzież jest ta twoja panna? Zawołaj ją i chodźmy ztąd. Nie trzeba aby nas widziano. Mógłby nas kto jeszcze poznać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak.